

Marcin z Frysztaka

i

**Krzyżak
na szczęście**



06. #03 Słowo wstępne.

Drobne rzeczy, wielka sprawa. I zaczyna się zabawa. Tak to działa, Panie drogi. Że to życie, nie zawody. Że spełnienie, i atrakcje. Drobne rzeczy, nie wakacje. I się rości, i dodaje. W drobnych rzeczach, sęk zostaje. I wynosi, i tak składa. Piękna jest ta sensu rozwaga. Na strapienie, no i złości. W chwilach zwykłej bezsilności. Uświadomić sobie trzeba. Sens prawdziwy, nie potrzeba. Drobne rzeczy, i ich skutek. Czerpiesz z tego, wielką naukę. I sprawienie, co się nie da. I zbawienie, które Ci trzeba. Na naddatek, i wydatek. Na tak darowany datek. I skłonności, jak prowadzą. I sprzeczności, które wadzą. W tym wyroku, i fantazji. To protokół, z tej Abchazji. I stronnicze, zawieszenie. I świadomość, w tym jelenie. Na zadaniu, i tym stanie. Na to w sensie, wykonanie. I bezsensie, co nie trzeba. Taki wizerunek chleba. W swej prostocie, i gdybaniu. Nie w kłopotcie, przekonaniu. Na nie słocie, i wyniku. Nie w kłopotcie, i tym krzyku. Na zespoleniu, wszystko zostaje. W takim istnieniu, nowe zwyczaje. I przekonanie, które się zbiera. I wykonanie, nie chwata premiera. Tak tu zostaje, i się przedstawia. Takie zwyczaje, nie błaża sprawa. Takie powody, i odwodnienia. Nie słuchaj nigdy, własnego cienia. W tej zależności, opieszalności. W tym tu wyzwaniu, i dalszym staraniu. Na anegdocie, pierwszej lepszej psocie. I w dokonaniu, takim uznaniu. Na co wyniki, i te starania. Jak pierwsze uniki, i te dogrania. Masz wszystkie szyki, do sortowania. Jak te zaniki, elementy zdania. I tak zostaje, Twoje to życie. I Ci się zdaje, może w zachwycie. Jak w natarczywości, problemy tworzone. Masz elementy, postanowione. Czy je docenisz, dalej poskładasz. Czy życie swe zmienisz, dalsza rosza. Czy dobrze nadmienisz, i zaowocujesz. Szkoda ojców ziemi, może jej nie zmarnujesz. Na te powody, i dalsze stany. Na te obchody, udobruchany. W swoim przekazie, i dokonaniu. W jednym rozkazie, i swoim zdaniu. Na parapecie, wszystko zostawić. W taniej podniecie, nie idzie się zbawić. I w kategorii, tym rozpoznaniu. Masz elementy, także w tym łkaniu. I się zawitość, tworzy stronami. I elementy, między dronami. Jak te przekręty, i zostawienia. Będziesz objęty, chciejstwem swego cienia. Na tą legendę, i wybawienie. Na psa-przybłądę, i dalsze cienie. W jednym wyroku, sprawy zawite. Jest ten protokół, efekty kliwne. Na ta melodię, i dalsze brania. Na alegorie, potakiwania. Słyszysz teorię, i zdarte nuty. Nie monotonię, inne waluty. I się tak zbiera, dalej dochodzi. I wywód premiera, może nie szkodzi. W tym elemencie, i swoim mniemaniu. W tanim przekręcie, dostosowaniu. Na tym elementy, dalej rozchowie. Jak sentymenty, w nostalgicznym Wschowie. I te wybory, co raz bardziej szkoda. I te pozory, kolejna przeszkoda. Na tym dograniu, i pokazaniu. Na tym wydaniu, i w tym mniemaniu. Są sentymenty, i dalsze wariacje. Bitewne zachęty, przeoczone spacje. Na tym wyniku, niewiele trzeba. Jak w tym uniki, kierunek nieba. I w przewodniku, tak już zostanie. Masz tu artykuł, jego przekonanie. Na tej mieliźnie, i w ciasnej obczyźnie. Na dogadaniu, w świadomej bliźnie. Są elementy, i ich składanie. Jak sentymenty, dogadywanie. Po co powtarza, zapytasz stale. Jakie wyniki, ja wszystko walę. Ale przytyki, nie są to wcale. Tylko kierunek, nie śmierci robale. Które zjadają, jeszcze za życia. Które dostają, wariacje przeszycia. Na tym wyroku, i wskazywaniu. Masz ten protokół, tu w poczekaniu. I się tak streszcza, razem zostaje. I mania wytrzeszcza, oczy, zwyczaje. Jak te waluty, dobrze dobrane. Jak wygodne buty, będzie używane. I tego Ci życzę, niech tak zostanie. Pełna świadomość, i przekonanie. Jedna wiadomość, książka napisana. Otwiera oczy, będzie poznana. A Ty po środku, czy tak zostanie. Czy się coś zmieni, moje gadanie. Czy tak wymieni, rozpostarte skrzydła. Ten jęć

jeleni, i jedna wydma. Na horyzoncie, wielkie strapienie. Melodie wrzące, i przyłożenie. Ale masz, remedium do skutku. Ale znasz, wyroki, i chów tu. Na znaczeniu, i obeznaniu. Drobne rzeczy, w swoim działaniu. Na przekonaniu, i tej dyskusji. Systemy miar, groza perkusji. I się nanosi, dalej próbuje. I dalszy pościg, nie oszukuje. W jednej radości, i przykazaniu. Masz, mały, rośnij, w każdym następnym zdaniu.

Marat S. Wilke

POCIESZYCIEL

Na wypadki

I stragany

Masz ten termin

Obeznany

I przypadki

I złożenia

Drobne rzeczy

Pocieszenia

Krzyżak na szczęście

Szczęście w miłości, to nie łatwa sprawa. Dla niektórych wytrwałość, dla niektórych zabawa. I tak krąży, między parami. I tak styka, swoimi końcówkami. Czasami jest chwilowe, dodaje otuchy. Czasami pobudza mowę, albo porusza brzuchy. Różnie czasem wypada, szczęścia kanonada. Bywa że odwzoruje, albo tylko oszukuje. I tak z nim, albo bez niego. Nie pytaj jak, koleżanko, kolego. To wierny znak, książka powstała. Nie na wspan, swoje zatrzymała. I rozbija tutaj niektóre legendy. Nawijuje także do psa-przybłądy. I przekręca, sensu swojego dodaje. I nakręca, w tyle nie zostaje. Bo od szczęścia wiele tutaj zależy. W tej miłości, która nie zawsze bieży. W przejrzystości, jak zawinąć medale. Masz szczęście, na wyciągnięcie, wcale. Wcale tak, albo nie wiem. To ten znak, rozwinięć siedem. I dobiegać, tak do rytmu. I stosować, chwile wikt. Na zadanie, i spojrzenie. Na pragnienie, doniesienie. W jednej sprawie, przeżyłości. I w zabawie, od tych gości. Na ekranie, pięknie wygląda. Szczęśliwe związki, każdy pożąda. Ale w życiu, jak w ukryciu. Testujesz szczęście, w chwili zabiciu. Szczęście w miłości, na ile się zdaje. Jak wygląda, i co po nim pozostaje. Gdy przygląda nam się dotkliwie. Gdy zachowuje się spolegliwie. I te dalsze, tutaj fakty. I wiadome, katarakty. W tym zetknięciu, i stworzeniu. W tym objęciu, donoszeniu. Można dalej, i przygody. Jak strapienia, i te kłody. Jak zwątpienia, w dalszym sosie. Czasami miłość topisz w bigosie. Bigosie wspomnień, i zaczynania. Takich napomnień, tu odtwarzania. Takich zapomnień, o tym co dobre. Katalog wspomnień, myśli łagodne. Tak powinno zostać stale. A nie wylewać swoje żale. Tworzyć w głowie złe teorie. Kanoniczne, jak te Morie. No i zestaw, tych napomnień. No i przestał, w chwili chłonnej. I rozstania, i powroty. Te psychiczne, to nie psoty. W tym wymogu, i staraniu. Jak w tej czapki, zakładaniu. Musi być, bo grzeje w uszy. Zanim chłód serce wysuszy. I morały, dalsze brania. Te szczęśliwe narzekania. Ale czy można, czy tak wypada. By wylewać mleko, bo sąsiada. To się wszystko tutaj łączy. Zetknie zanim nie dokończy. To się wszystko tutaj staje. Elementy i rozstaje. W jednej kwestii, ponowieniu. Szczęście w miłości, w jednym znaczeniu. W pogodności, i zawarciu. W pięknym wspólnym tu podparciu. Na ten nakład i mieliznę. Masz wyjątek, tą płyciznę. I zakątek, w jednym szoku. Kochać, byle nie raz do roku. I zdarzenia, co się biorą. Polecenia, nie wystoją. I wariacje, jakie trzeba. Masz, to Twoja jest potrzeba. Na te schyłki, rozstawania. Na przechwałki, i gderania. Masz do walki, miecz dosadny. Wyborowo, choć przesadny. W związku walka zakazana. To nie szczęście, łyk szampana. W związku liczy się rozrywka. Ta co z serca prosto tryska. Aby cieszyć się chwilami. I ponawiać, z problemami. Bo że problem, nic nie znaczy. Bardziej łączy, jak ten zaczn. Co tworzony, będzie stale. Co odmiany, i robale. Trzeba zwalczyć, czasem bywa. Ale prosta, nie jedna krzywa. Byle nie bić się z partnerem. Tu na słowa, będziesz zerem. Już gotowa, obligacja. Taka wymoszczona akcja. I morały, dalej trzeba. Jak ten związek, i potrzeba. I stragany, jak nakryte. Wszystkie przeciagłości zbite. A w tym związku, bliskość ważna. Jak znajomość, równoważna. To trawienie, dobrych chwil. I sprawienie, żebyś żył. Drobnym uśmiech to podstawa. I współpraca, to zabawa. Bo tu chodzi o przyjemności. Te związkowe, dojrzałości. Żeby współpracować stale. Żeby śmiać się doskonale. I coś dobrego zawsze wnosić. A nie tylko się kokosić. I tak zdaje to egzamin. Dużo pracy, to pergamin. I ta jedna wiadoma droga. Nie jest to bynajmniej trwoga. I zostaje, dalej

prosi. I naddaje, się kokosi. W zależności od kontekstu. Zmienia się sygnał, i głos pretekstu. A Ty dalej zapytany. Tu przez siebie, i badany. W tym wykroku, naskładany. Raz do roku, oglądany. Jak ten przegląd, okresowy. Samochodu, mimo że nowy. Jak skok z głodu, co zostanie. To odpowiedź, przekazanie. I tak trąca się bokami. I wytrąca, strumieniami. Jak lawa wrząca, obligacja. A dla Ciebie, to atrakcje. I te złogi, spać nie dają. I rozwody, nie pomagają. Kolejny związek, i nowy dramat. Nie nadążę, ale fama. I ta spina, wewnątrz Ciebie. Nie nagina, tak w potrzebie. I te prawdy, co nie widać. Tak, doprawdy, może się przydać. Na zrobienie, i stracenie. Na wiedzenie, przegląd w cenie. I wiadomym dobrobycie. Wszystkie chwile, tu w zachwycie. Kiedy kochać to dosadnie. A nie szlochać, i wciąż na dnie. Kiedy liczyć, sprawiać zdanie. Masz fakturę, wykonanie. I tą bzdurę, co uwłacza. I monity, tego gracza. Jak wywodzić, się z radości. Zaspokoić, tej całości. I energia, która spada. Z biegiem lat, to rosza. I wyjątki, jak je ścisnąć. Byle nie tylko, gdy pełna miska. No i zestaw, ustawiania. Te przekory, moc zmieniania. Każdy może, swoje tworzyć. I to wnętrze, uśmiechem przysporzyć. Bez radości, nie ma związku. Tak zaczynać, od początku. I bez sterty przywiązania. Ale nie takiego, które zabrania. Zabranianie, nic nie daje. Tylko dzieli, to zwyczaj. Zamiast tego, ufność nałoż. I tak zostań, mimo kałuż. Co w nie wdepnąć, przecież można. Takie życie, chwila trwożna. Ale mija, i zostaje. To co człowiekowi sensu nadaje. I te spory, po co zsyte. I wybory, te zaszyte. Jak pozory, napominania. Takie wzory, to spadania. Na wybory, dalej trzeba. Trzymać duszę, bliżej nieba. Bo bez tego, krucho w związku. Nie czujesz właściwego obowiązku. Tak ze szczęściem w miłości jest. Że to obowiązku test. Wykonywania, tego co trzeba. Się starania, taka potrzeba. Nie narzekania, to nie pomoże. Tylko wieje bardziej na dworze. W oczy, twarz, zasłonięta. Nie przeskoczy, mina zziębnięta. I tak zostaje, dalej się stara. I tak nadaje, późniejsza fala. Radio co sprawozdanie daje. Z tego co między Wami się staje. I te wyjątki, co sensem tryska. I te porządki, po co igrzyska. Nie staraj się rywalizować. Ani drugą osobę wychować. Partner, to nie dziecko do usypiania. A Ty nie matka, która zabrania. Rywalizacja jest jeszcze gorsza. Udowadnianie, chwila wciąż droższa. Byle okazać wyższość, nie wsparcie. Gdzie tu logiczność, drugiego oparcie. Gdzie spontaniczność, która wymaga. Muzyki serca, znaczy, rozważa. Bo na tym związek zbudowany. Aby opierać się nawzajem, plany. Oczekiwania, i wspólne ambicje. Do przegadania, wyrzucić fikcję. I te znaczenia, które zostają. I te ponowienia, ważnym się stają. Jak uwypuklenia, co po kim zostanie. Gdzie szczęście w związku, i o nie błaganie. Błaganie nic bowiem nie daje. To ciągle, daleko, same rozstaje. Trzeba wypracować wszystko uśmiechem. I podsycać miłość, jakby wielkim miechem. I tak się stara, ciągle pracuje. Taka ta wiara, nie oszukuje. Może niezdara, partner wyciągnie. Jak ta w oparach, co majtki ściągnie. Ale i zgrzyty, na doładowanie. Nie ma tak, że złe jest czekanie. Czasem trzeba czekać cierpliwie. Ale druga osoba, zacznie ucziwie. Wypracowane, te dalsze uśmiechy. Były wpadki, malutkie grzechy. Ale by dalej, niebo osiągnąć. To tu na ziemi, nie wystarczy majtek ściągnąć. Trzeba się ostro zabrać do pracy. W tym zrozumieniu, moi rodacy. W tym przeniknięciu, drugiej osoby. Ściągnąć z niej, niepotrzebne ozdoby. A zostaje, to co wartościowe. A przydaje, i jest ciągle nowe. I naddaje, ile uśmiechów trzeba. A się zadaje, taka dobrego potrzeba. I jest, faktycznie żyje. Ten gest, a nie bimber szyje. Jak protest, czasami nieunikniony. Żeby zwrócić uwagę, to nie zabobony. Związek do dobro wspólne bowiem. Nie takie ogólne, i sam je zjem. Wariacje szczególne, i doglądane. Będą na nowo, odkrywane. Bo trzeba odkrywać się ciągle na nowo. A nie tylko, kolejny ruch głową. A nie tylko problemów szukanie. Jak na przykład

niewywieszane pranie. Nie ma tak, żeby siebie zmuszać. Bo inaczej zaczniesz partnera odkruszać. Bo inaczej, dostanie za swoje. Zemścisz się, takiej reakcji się boję. Jak każdy, komu zależy. Jak wiadomość, która każdemu się należy. Żeby z troską podchodzić do partnera. A nie szukać, gdzie kolejna afera. W sprawie związku, i rozstawania. Tego psychicznego, godność zabrania. Tego fizycznego, oczy zasłania. Masz właściwą pozycję, nie szukaj w związku drania. Że źle, i co tu wyciągnąć. Nie te, w pamięć swoją zaglądnąć. To blef, na nich też się cierpi. Jak odręby, i niechciane zlewki. Jak potęgi, do wykorzystania. To coś co oczy zasłania. I zostaje, dalej w psychice. I podrapać, swoje źrenice. Nie da nic, i wykorzystanie. Swojego partnera, to jak w diabła oczy zagładanie. Trzeba uczcić, wzajemny szacunek. I wciąż być, jak podarunek. Do rozpakowania, zawsze gotowy. A nie kawał drania, co zbiera kobiece głowy. Nic z tego nie wynika. Jak się bawisz w botanika. Który zająć się chce gajem. Bez wyszczególnienia, nie nazwiesz rajem. Jak za dużo, i za prędko. Albo chwalisz się, zarzuconą przynętą. Nic dobrego, nic pięknego. Będziesz miał odciski od tego. A ważne jest zaznajomienie. I z drugą połówką psychiczne złączenie. A fakty mówią same za siebie. Że na ziemi może być jak w niebie. Pomimo różnych rozbieżności. Pomimo braków, w wypełnieniu całości. To trwa lata, prawdziwe dopracowanie. Nie wina brata, że w samotności zostanie. Czasami tak się składa, jak termin odkłada. Czasami nie zawróci, jak ze sobą się kłóci. Dlatego doceniaj co masz, swojego partnera. Dbaj, jak o swoją twarz, nawet jak czasami krostka doskwiera. Jedno życie masz, i nie trać czasu na złości. W jedną grę z partnerem grasz, choć czasem masz zaległości. I to wielkie, kolejne życzenie. Albo drażniące oczy złowróżenie. Jak dalej zostanie, i co się stanie. W jakiej odległości, i czy przy fanfarach nicości. W jakim zdaniu, odnalezieniu. W dokonaniu, czy w złowróżebym cieniu. Jak w przekonaniu, i zaszłej inkszości. Masz swoje życie, i termin przydatności. Do tej energii, drugiemu dawania. Do zbijania kręgi, albo zbijania zaprzestania. Jak w tym zwyczaju, co go stworzyłeś. Jak w dzikim gaju, w którym się zaszłyś. Bo i po co, szczęścia w miłości szukać. Rozochocą, przygoda to ma nauka. Czasem tak twierdzisz, i nie wiesz co robisz. Czasem z podzięką, aż się rozchodzisz. A nic nie daje, takie trawienie. Tego co gryzie, na pokuszenie. Tego co snuje, i smog zostawia. Już lepiej zapytać o radę żurawia. No to Ci powie, jak w świecie zwierzęcym. Podobnie jak u nas, nie że się kręci. Nie że odracza, co postanowione. Nie, że poluje, na inną żonę. Ale wytwory, i zdatne fakty. Ale pozory, i tek kontakty. W jawnym zdarzeniu, obcej baterii. I przyłożeniu, jak w dzikiej prerii. Można powierzyć, i tak żyć trzeba. Można uwierzyć, taka potrzeba. W tym rozdzieleniu, niewiele wynika. Jak w poleganiu, człowiek nazbyt znika. W jakiej materii, i sianokosów. Dawnej arterii, niechcianych bigosów. I zaznaczeniu, który maruda. I w przyłożeniu, może się uda. Jak w znajomości, nazbyt obciętej. W poległości, idź zerwij miętę. I zrób ożywcze to nawodnienie. W szklaneczce podaj, to zrozumienie. Czego partner oczekuje. Dzięki czemu, dobrze się znowu poczuje. To niezwykle ważne dla związku. Wymogi poważne, są w obowiązku. Aby myśleć o drugiej osobie. Co dla niej dobre, testować na sobie. Myśli pogodne, i złagodzenia. W terminie ciągłym, uwypuklenia. Aby zostawić, dobre wrażenie. Od duszy, dla duszy, to sprzymierzenie. Aby zostawić, piękny ten zapach. A nie po gnojowniku, bez butów człapać. Na tym zechceniu, i ważnej energii. W przyłożeniu, wiadomej synergii. Odnajdziesz siebie, znajdując partnera. Ważne, żeby temperatura nie oscylowała wokół zera. Tak tu spoziera, i dalej wnioskuje. Taka afera, bo się źle czuje. Każdy ma prawo do gorszego dnia. Jak ta świadomość, i zawłość ma. Jak ten jegomość, co pozjadał rozumy. A teraz myśli, że ma czas życia z gumy. Bywa i tak, smutna prowokacja. Poznasz po

łzach, wątpliwa atrakcja. I to zwątpienie, co nic nie daje. I przyłożenie, co się rozstaje. Rozstania psychiczne, smutna to sprawa. Oddalanie się, to pokrętna zabawa. Można nie wrócić, z takiej wyprawy. Z samym sobą się kłócić, ale dla jakiej sprawy. Myśli wciąż młócić, uwypuklenie. Rozum sobie ukrócić, parszywe życzenie. Ale się zdarza, i poznasz po twarzach. Ale znamionuje, i zawsze źle się czuje. Takie przechojrakowanie, i wiecznie najważniejsze zdanie. Bo liczy się co ja chcę, co myślę, co nakręca mnie. I taki morał, w wywartych skutkach. I taka nauka, wchodzi jak wódka. W dalszych przekazach, i wzajemnym dbaniu. A nie nakazach, i dokazywaniu. Wszystko masz tutaj, czułością objęte. Albo w za dużych butach, tutaj potknięte. I donoszenie, i wieczne proszenie. Na co to komu, kolejne chcenie. Bo chcę żeby partner był po mojemu. Żeby się zmienił, tak ku dobremu. Ale jest wspak, i to nie działa. Taka osoba, właściwie daje ciała. Nie buduje, tylko mury wznosi. Nie próżnuje, tylko się kokosi. W jednym sensie, i dokonaniu. Tak w bezsensie, i własnym zdaniu. Na co wyjdzie, i co się stanie. Jakie wymogi, i moje zadanie. Który przewodni, zew tej całości. Gdy wszyscy głodni, nie nakarmisz większości. I tak się zdarza, czasem podwaja. Wizyta u lekarza, lepiej nastraja. Ale niewiele daje, wiele zostaje. Ale mnie się wydaje, jak kolekcja fajek. Fajnie, że jest na co popatrzeć. Ale nałóg, potrafi uśmiech zatrzeć. Ale strącenie, i zawiadomienie. Ale schorzenie, i kolejne proszenie. Na co to komu, i za duże buty. Wiadomo komu, i umysł zasnuty. Wymóg do schronu, też się nie przydaje. Ucieczka bowiem to tylko kolejne rozstaje. Kiedy nie wiesz, jak i co postanowić. Gdy przebierzesz, i zaczynasz się głowić. Nie nabierzesz szczęścia marnym skutkiem. Spowolnisz go tylko, i poczujesz chłód ten. Ten co zbierany, i dokonany. Ten co stwarzany, i przedobrzany. Na jaką materię, i alegorię. W którą pójdzie stronę, i jaką teorię. Na to sprzymierzenie, masz wynaturzenie. Na to poleglenie, kolejne pragnienie. I tak się unosi, wiadoma ta wiara. I tak się podnosi, związkowa ofiara. I tak dalej pości, nie wie co jej trzeba. Albo wciąż zazdrości, za dużo tego chleba. I gustuje w próżności, jakie wymagania. Masz przecież terminy, zarobkowość przegania. A pieniądze nie mają znaczenia. W związku, z pieniądzem, szukasz jelenia. A to zaszkodzi, i niewiele zostanie. Takie pokrętne, to wieczne próbowanie. Z której tu strony, ugryźć monetę. Jak w wiadomości, stworzysz podniętę. Jak w świadomość, te przystanki drogie. Wymogi boskości, i kolejnych schodek. Ale tak sprawy, tutaj powstają. W temacie związków, i się nadają. Szukania szczęścia, tego w miłości. Każdy po swojemu, uskutecznia pościg. I jest, tu nasza bohaterka. Mistrzyni książki, co z liter na mnie zerka. Jak wybawienie, i jej poznanie. Kolejne historie, oczekiwanie. I co się zmieni, co los przyniesie. Stado jeleni, goni po lesie. I znajomości, jakie zawiera. I przejrzystości, pomoc doskwiera. Bo niektórzy muszą sobie pomagać. Przedmiotami, taka słaba rozważa. Z wonnościami, nie wygrasz strumieniem. Jak z przykazaniami, i kulejącym cieniem. Na tą sposobność, i rozwodnienie. Na tą pogodność, kolejne cienie. I się tak stwarza, historia cała. I się powtarza, ciągle w opałach. Ale nie rezygnuje, bohaterka nasza. Ciągłe próbuje, dla chęci pasza. I tak testuje, kolejne kamienie. Te minerały, zawsze są w cenie. Jak biznes, co wokół nich zrobiony. W mieliznę, będziesz utopiony. W płyciznę, jak wypłyniesz wartko. Na szczęście, bywa osobą podpartą. Ale co się zmieni kiedyś. Gdzie to szczęście, miłość, wtedy. Gdzie pieprznięcie, tego zakochania. I trudy związku, to ją wciąż przegania. Na początku, zawsze jest słodko. A tu później, okazuje się płótką. Albo inną, wątlą zwierzyną. Zastania swoje życie, kolejną kpina. Nasza bohaterka, bo o nią chodzi. Na kamyczek zerka, tylko to ją obchodzi. I gdzie ta obcierka, jak łączy stale. Była poniewierka, czy będą nowe zwyczajaje. Wszystko się okaże, na kartach tej książki. Czy

wyroki zmaże, czy zostaną prążki. Jedno jej życie, i kolejne podboje. I te pomoce, a nie na darmo ja stoję. I zobaczymy, i się dowiemy. Jej trudne chwile, razem przeżyjemy. I zrozumiemy, albo się zaśmiejemy. I staniemy w jej obronie, albo puścimy ją na dno w betonie. Przygoda jedna, jak jedno życie. Ta bohaterka, i jej przeżycie. Czy znajdzie talizman, którego tak szuka. Czy z talizmanu, wyniknie nauka. Co przyciąga szczęście, miłosne doznanie. Ten kto chce wciąż więcej, złe ma przekonanie. Ale tu się dzieje, bohaterka bada. I znowu się coś zdarzyło, krytykować nie wypada. Zapraszam więc do jej życia, ja narrator drogi. Oto jej przeżycia, i kolejne schody.

Talizman 1

Nasza bohaterka szuka szczęścia. Tego miłosnego, w ramach objęcia. I przegląda różne dowody. I próbuje kolejne ochłody. Ktoś polecił, japis czerwony. Kamień okrągły, tak z każdej strony. Podobno pomaga nawiązywać relacje. A nie tylko walczyć o swoje racje. I w wierności też pomocny. I w zazdrości, bezowocny. Czy jakość tak, coś pomyliła. Ale w każdym razie japis kupiła. I nosi, patrzy co się dzieje. I wiadomość, moi przyjaciele. Wszyscy już wiedzą, że odmieniona. Jakaś takaś rozanielona. Może to sprawka, czerwonego kamyczka. Może poprawka, jakaś kantyczka. I niedowiarka, w końcu poznała. I się z nim za szybko przespała. Niedowiarek nie dowierzał że się uda. Ale i marność, w sumie to nuda. Ta niebanalność, w złocie złodziei. Japisa do ręki sobie przyklei. Takie szczęście, tak pomaga. Nie przeszkadza jej że nogi rozkłada. Ale jest, w końcu związek. Jak ten test, na porządek. Ale nie trwało to wszystko długo. Niedowiarek okazał się kiepskim sługą. Zaczął kręcić, że czasu nie ma. Dostał co chciał, nie z polecenia. Ale wyszło i tak zostało. A ten japis, ciągle mu mało. Chciałby pomagać, ale nie wychodzi. Bohaterka, od zmysłów już odchodzi. Trzeci dzień telefonu nie odbiera. Ten Niedowiarek, pewnie jakaś afera. Na tym skaraniu, i rozpoznaniu. Może się poddał jakiemuś badaniu. I tak się ściera, i tak się strąca. Niezła afera, początek końca. I znów spoziera, na co ta rada. Japis nie wytrzymał, i jest kolejna zwada. Na tą intencję, i przyłożenie. Na kolejną pretensję, rozochocenie. Masz może depresję, pyta samą siebie. Miał być ten książę, a co będzie nie wiem. No i tak, kolejne dni stracone. No i wspan, nadzieje wyrzucone. Razem z japisem, co na śmietniku ląduje. Wiernym kryzysem, może się poczęstuje. Tak to bywa w związku czasem. Nie zastonisz się, jak przed czasem. Nie przegonisz, będzie gotowane. Jak odmiany, i kolejne zbieranie. I się streszcza, dalej wynosi. I zakleszcza, o warunek prosi. Z talizmanami, nie łatwa droga. Nie zawsze pomogą, zostaje trwoga. I tak się roznosi, i kokietuje. O rachunek prosi, i porównuje. Czy cena warta tego towaru. Czy noc podparta, nie wyzuta z czaru. Na tą melodię, i przekonywanie. Masz pismo odręczne, i swoje spadanie. Masz każde kolejne tu upadnie. Jak w zgodzie, i będzie zakładane. W pogodzie, lub bez, co wybierasz. Czy dla możliwych ten test, oko premiera. Czy w trwożnych, zostanie to oznaczone. Jak masz, szanuj swoją żonę. No i odświeżne, to dobieranie. Jak tu pokrętne, to nakręcanie. Jak wszystko skrętne, na co się rości. Może odpowiedź, po czasie, dla gości. I te monety, które zwiastują. I sen niestety, nie przewidują. Jak wykręt pokrętny, i plamy z sosu. Jak te nastawy, i sterty bigosu. Na co tu dalej, i ponowienie. Jak smutne te żale, i dalej brodzenie. Wiem to wytrwale, co tutaj zostanie. Same te żale, i poprawianie. Poprawić życie, składania i opcja. Jak to w niebycie, kiepska promocja.

Jak to w zachwycie, przeszarżowane. Masz swoje skłonności, tu odkopane. I te zawody, co dalej, co łaska. I te powody, jak szczur ten w potrzaskach. Na jawnym sumieniu, errata, obrodzeniu. Na strawnym dochodzeniu, po chatach, w sumieniu. I tak zawitości, co się rodzą prędko. I wszystkie pobożności, zatkane jedną ręką. W sensie tu jakości, odmienianie wspólne. W pełnej przebiegłości, wyniki ogólne. Na to wybawienie, i karczmiarne stroje. Na zauważenie, zawsze jestem w dole. Mówi bohaterka i na rękę zerką. Bez talizmanu, sprzecznie z historią planu. I co dalej, jakie jej wybory. I te żale, a może same pozory. Widzę doskonale, co dalej zostanie. Takie tu wykręty, moje przekonanie. Ale i próba, i marzenie dalsze. Jak po trupach, z górki wytrwalsze. Jaki smak ma zupa, i wierne konflikty. Wykopanie trupa, element wielkiej bitwy. Na te zwyczaje, i roznoszenie. Na te rozstaje, i dalsze prośzenie. W przenikaniu, i znajomej ciągłości. W uzależnieniu, od kolorowych kości. I też te zasady, co odbierają słowa. Kategorie przesady, zupa już gotowa. W wymogach i stanach, będzie tu uznane. W zakutych kurhanach, znowu podrabiane. Na zależność słowa, jednego ideału. Jak worek, gotowa, trzyma się planu. Jak tu w centrum, nowa, i znajome skutki. Na kolejne, gotowa, o ile nie zabraknie wódki.

Wiersz pustej butelki:

Jak to uzależnienie
Kwiaty podnosi

Masz to tu sumienie
Co o karmę prosi

I to przemierzenie
I to spoleglenie

Miało być wytwornie
A zostały cienie

Talizman 2

I tak się styka, dalej naddaje. Chwili umyka, takie rozstaje. W jednym wywodzie, i wnioskowaniu. Jak w ważnym powodzie, na winobranii. Bohater sprawy, ona zostaje. Ona bohaterka, razem się nadaje. W tym wyważeniu, dalej poznana. W uwypukleniu, bez ciuchów oglądana. Takie spotkanie, i wywodzenie. Takie staranie, i takie marzenie. W pięknej scenerii, z autorytetem. Jak w zamierzchłej prerii, nakryta beretem. I malowana, znowu ustami. I przekonana, między drogami. Ale na szczęście kamień kupiła. Sodalit, taki sobie wymarzyła. Co dodaje wiary w siebie. Co tak zbliża, tu do siebie. I zostaje ponowiony. Z sodalitem, czas stracony. Bo Bohater, jak ta płotka. Jest afera, jest wywrotka. Okazał się utajonym gejem. Zdradziło go porno, a był dżokejem. No i znaczenia, te dalsze plany. I sprzymierzenia, lepione bałwany. W tym wymierzeniu, i dalszej konkluzji. Nie ma tak, żeby wywinąć się fuzji. Ale próbowała zapomnieć kochana. Jakość poskładać, na sercu rana. Ale

starala się rany wybaczyć, świat obeznany, wiele może znaczyć. I te przeboje, dalej wytarte. I te rozstroje, nazwiesz je fartem. Bohaterka nasza w miłości uznana. Ale tym razem, została rozszarpana. I ten sodalit, co w ręce zostaje. I wiadomości, a może się wydaje. W pełnej zgodności, co do wyrzucenia. Nie sprawdził się, nie chcę takiego jelenia. Co to za talizman, co szczęścia nie przynosi. Jak wiadoma mielizna, o więcej wciąż prosi. Jak przekupna płycizna, i co tu zostanie. Masz wymogi na bliznach, takie rokowanie. I się wytrąca, dalej wnioskuje. I już bliżej końca, siebie oszukuje. Tysiąc myśli się w głowie kłębi. Same złe, jak pisk łabędzi. W tym natłoku, i wykonaniu. Jak w dalszym tłoku, słabym rokowaniu. Masz to co roku, i dalej zostanie. Zdarty protokół, spalone sprawozdanie. Na tym deptaku, i chwile drogie. Jak tamten nakłut, widzisz to rozchodem. I w sprzymierzeniu, co dalej, to łaska. I w wywróceniu, nie pomoże podpaska. Na to tu strącenie, i powyginane rogi. Ciasne przemierzenie, wymoszczone nałogi. I to wielkie brzemie, jak odgarnąć ziemię. I wielkie zwyczaję, nie zawsze na czas staje. W tym tu, tak zachłanna, i odreagowana. Ciągłe jeszcze panna, wynik, uznana. W jednej świadomości, i wiadomy pościg. W tej powściągliwości, co na drzwiach ją niośli. I to wybawienie, takie dalsze drogi. I zlodowacenie, powykręcane rogi. W jednym tuta zdatku, i nagłym wypadku. W jednym przekręceniu, i wiadomym brzmieniu. Tak to się donosi, wiadomość wciąż prosi. Tak to się uznaje, zostaje zwyczajem. Na alegoryczność, mi się tu przydaje. I tą spontaniczność, przemierzam świat krajem. A ona, bohaterka, znowu tak spocona. Bohater na chwilę zerka, zmiana moim tonem. Ale to kawalerka, co zbiera trofea. Takie wyszumienie, temperatura wokół zera. I się tak wydaje, znowu coś udaje. I tak wynaturza, chwile te zachmurza. W jednym dokonaniu, i chwili rozstaniu. W jednym przemierzeniu, kucliwym pragnieniu. No to odrobienie, i sprawy zakończenie. No to zestawienie, i poprawione brzmienie. W tym tu piedestale, na wymownej łące. Jak znam, doskonale, pora na zające. I się przydaje, dalej rokuje. To bezkrólewie, ona poszukuje. Co więcej, nie wiem, i takie naddatki. Problemów siedem, wyliczone spadki. Ale i wiadomość, co do niej dociera. Śmierć to jej babci, a była kariera. Wszystko nagle, na raz, zatrzymane. Pora pomyśleć, podzielić się planem. Z babcią, która już życie straciła. A Bohaterka, się na nie obraziła. Ale jej przeszło, kobieta zmiennością. Ale dalej szło, tą pozornością. I tak wydaje, kolejne par buty. Po śmierci babci, umysł zatruty. Trzeba odreagować, a nie kartę schować. I tak mianować, umieć się dostosować. Na te wypadki, i ponowienia. Czyste upadki, kolejne chcenia. Na te wymogi, i wariacje szczerę. Takie powody, docenia karierę. Na tym wyparzeniu, i w dalszym odpuście. W odpowiednim chceniu, solonej kapuście. Jedno to pragnienie, kolejne uniesienie. Takie to brodzenie, wymowne kluczenie. W jakim dobrobycie, parszywym zachwycie. I w tym tu upadku, co dostajesz w spadku. Ale przyjąć nie musisz, od Ciebie zależy. Wielu z nas, w naszą bohaterkę wierzy. A jak będzie, do czego doprowadzi. A łabędzie, i kolejne nadzieje sady. Jak na grzędzie, i te kocie ruchy. Dychotomiczność, i śnieżne zawieruchy. Na to poleglenie, i wytarte środki. To rozochocenie, tępe wciąż te młotki. I te wypady, co głowie się przydają. I wodospady, spadać nie przestają.

Wiersz drugiej pustej butelki:

Na to wyważenie
I puste arterie

Takie sprzymierzenie
I wysnute prerie

W tym tu zaniedbaniu
W tym tu odebraniu

Był śliczny kamyczek
A skończyło się na skaraniu

Talizman 3

I się odbiera, tak nie doskwiera. I znamionuje, kolejna afera. W ciężkim przeżyciu, i odrobieniu. W tętnicy wyciu, i naznaczeniu. Na tą melodię, i dalsze skutki. Jak świadomości, niewypitej wódki. Jak porządności, i wariacji stany. Śmiech to przyszłości, materiał dogadany. A nasz bohaterka znowu kamień kupuje. Tym razem to tygrysie oko, wiele oczekuje. Ma wzmocnić namiętność i pożądanie. Jakby nie wystarczyło aktualne spadanie. Do przyciągnięcia chłopów zasada. Zamknięta w kamieniu, prawie jak zwada. W tym ponagleniu, ktoś się znajduje. Majster, tak go oko wypatruje. I te przygody, z Majstrem gotowe. I te wszystkie lody, tak porządkowe. Jak dla ochłody, osłody znaczy. Ale Majster, co najwyżej, raczy. Nie jest zakochany, widać od razu. Jak z łupinki obrany, nie zna słowa zakazu. Chce dominować, i upadać ją znowu. Tak tu majstrować, przy wejściach obu. I te wiarygodności, kolejne marzenia. I te potworności, element upodlenia. Na przekór godności, i świadomego bytu. Masz tu pewne zbieżności, w kategorii zachwytu. I te ponowienia, kamień swoje robi. I te przeżrocznia, nigdy dość swobody. Bohaterka tym stanem rzeczy zmęczona. Jak kwatka, na miesiąc wypożyczona. I się zwraca, Majster wie co to praca. I przeżywa, Majster tak to nazywa. A Bohaterka w końcu załamana. Nie chce dłużej być upadlana. I rezygnuje, kamień wyrzuca. I się wciąż snuje, jak dym po płucach. W jednym wyznaniu, i alegorii. W zgodzie, dla planu, dalszych teorii. Ale z Majstrem to już rozstanie. Ale wiadomość, i przekonanie. W dalszym tym bycie, jak na straganie. W wiadomym zachwycie, na pierwszym planie. Do czego ciąży, i co zaniedbuje. Jak się tu wiąże, i odwiązuje. Jaki materiał, na drutach, sprzeczny. Jaka bakteria to widok konieczny. I tak te stany, dalej odwiekane. I jak wymogi, będzie zabrane. W tym tu dobytku, i ud gładzeniu. No co Ty, świt już, w Twoim przyrodzeniu. Na te morały, i dalsze konflikty. Na policyjne pały, gładzenie, i znikły. W tym wymierzeniu, i dalszej pokucie. W tym nastreczeniu, i w obcej walucie. Na wiadomość sporą, i dalsze przechwałki. Na pozorność łakomą, ale były, mały. I te wyporności, co oczami świecą. I te tu zwięzłości, może ją podniecą. Na tym styku, i dalsze tu spadki. Jak kolorytu, odporne wypadki. W ramach zachwytu, jak będzie zrobione. Nie gadać mi tu, będzie poprawione. I te sygnały, co jak statek daje. I pewne opały, co mi tu zostaje. Jak wiarygodności, i dalsze skrócenia. Jak obiekt jedności, wielkie przemierzenia. Co się wydaje, i dalej poznaje. Co jak ujmuje, i czemu wtóruje. Na wygodzie słodkiej, i przekomarzaniu. Na pozycji, młotkiem, i w tym tu dograniu. I się sprawdza drogo, dalej tu obcuje. Żegnanie się nogą, co to, znamionuje. Jak wywód, co poznać, nie łaska. Jak zgraja, co żyje, tutaj tylko w trzaskach. I te metody, co się odstaniają. I dalsze powody, na co pozwalają. Jak chwili, przewody, gładko i bez wrzasku.

Byłyby, rozwody, na pohybel oklaskom. Ale i zdarzenia, tak tutaj rdzewieją. Jak te spoleglenia, niewiele umieją. I te nakręcenia, jaki wynik słodki. Masz swoje strącenia, i te tępe młotki. No i dalej, przeżyć, i przekazać. Jak te żale, można je namnażać. Wiem doskonale, jakie lubisz wino. Mówi ktoś, ale tematu nie rozwinął. Takie to przygody, dalsze ludzkie stany. Takie to wygody, będziesz, byłeś, wybrany. Na te tarabany, i wywody słodkie. Będzie poskładane, i dobite młotkiem. W takim tu wyznaniu, i słów tym składaniu. W wiernym odwzorowaniu, możliwym skaraniu. Na to jedno tło, co tak dużo się rzuca. W sumie powoli szło, jak ten dym, tu z płuca. I te wiarygodności, na co mnie idea. Pyta tu wciąż gości, to ją rozwesela. W wymiarach jedności, i odparte skutki. Takie to radości, skropione ilością wódki. Nie za małą, żeby nie zostało. Nie nagrą, tej to wiecznie mało. Bohaterka, co nie na darmo żłobiona. I wanienska, historia niedokończona. Bo była kiedyś w ciąży jakiejś. Porońska, historie wszelakie. Nie wie dlaczego, ale się stało. Od tego momentu pić jej się zachciało. Smutno tak rzec, i słowa dotrzymać. To nie katalog hec, życie potrafi przeginać. Jak rozgrzany piec, poparzyć okrutnie. Czasem trzeba biec, kiedy wokół trutnie.

Wiersz trzeciej pustej butelki:

I to wydarzenie
Kolejne rozstaje

I to spoleglenie
A mnie się wydaje

Miało być jałowo
Znaczy kolorowo

A zostało zdrowo
Znaczy, dowodowo

Talizman 4

I tak się skręca, prezentuje. Rachunek rozkręca, lewituje. I znów się podnosi, o coś prosi. I znowu przebiera, nie wybiera. W jednym zawodzie, kolejnym wywodzie. W jednym sprawieniu, jaki w nieistnieniu. Czystej teorii, wariackim brzmieniu. I w alegorii, tym poprawieniu. No to się styka, ta bohaterka. Już jakiś jegomość, na nią zerka. I jest poznanie, to wybieranie. I jest skradanie, te, drogi Panie. Syfiarz, bo tak go nazwała. Elementarz, ze sobą zabrała. I ten kalendarz, tak się wprowadziła. Do niego, różowy kwarc kupiła. Który podobno otwiera serce. I sprawia, że chcesz jeszcze więcej. Przyciąga miłość, tą zakazaną. I ogradza, skutecznie bramą. Ale i skutki, te ponowienia. Wspólne mieszkanie, u niego zmienia. Wszędzie brud, i bałagan stały. A ona sprzątaczką, wychodzą gały. I gdzie tu miłość, w brudzie zakopana. Jak ten kwarc, i jego doznania. Jak na plac, i już zawracania. Odgłos rac, i te przeciągania. Nie była jednak z Syfiarzem szczęśliwa. Choć była to miłość migotliwa. Raz mocniej, raz słabiej, zostawała. Ale przynajmniej nie udawała. Rozstanie było nieuniknione.

Jak twierdził, nie była materiałem na żonę. Bo za bardzo się go czepiała. I jego bałagan, wiecznie sprzątała. No to rozstanie, i powrót do siebie. To obarczanie, w każdej potrzebie. Tego już nie ma, dalej singielka. Nasza bohaterka, przyjaciółką butelka. I te doznania, tu okazane. I te, wyzwania, na pierwszym planie. Co tu zostanie. Takie skrobanie. Na jaką banie. To ponawianie. I się wydaje, dalej ucztuje. I się przydaje, nie oszukuje. Po środku frajer, pusta moneta. Jak te rozstaje, i ta podnieta. W wyniku drogim, i pogrzebaniu. W natłoku srogim, i własnym zdaniu. Może jałowym, ale pozostanie. W stanie początkowym, takie wyznanie. Na tą melodię, chwila i troska. Jak ta przejrzystość, i kura nioska. Czysta spoistość, jak tu zostanie. Masz swoje prawdy, i oczekiwanie. Na wybory, które, i prędko. Na pozory, ten zarzut wędką. I te stwory, co dalej wypadło. I zdobienia, coś z torebki wypadło. Biały proszek, tak rozsypany. Jak ten groszek, i tarabany. Nie, nie znoszę, wymogi gry. Nie podnoszę, od tego jesteś Ty. I te wiadome, tu ideały. I te stronicze, co raz, banały. Tak nostalgiczne, dalsze przedsiönki. Tragikomiczne, niewykorzystane członki. Na tym zadaniu, i obłok dostarcza. Tu w przeczekaniu, taka moc starcza. I w obeznaniu, obcej waluty. Jak w tym skradaniu, komu jakie buty. I te wywody, co jak się stara. I te powody, zostaje niezdara. W tym dalszych szykach, jak w pamiętnikach. W tym tu doznaniu. I przeczekaniu. Nagle i spory, ze samym sobą. Jak te pozory, Ci nie pomogą. I obce twory, co tu zostanie. Masz swoje zdanie, i przekonanie. Na tym wytfoku, i wszystko marne. W jednym bezoku, chwile totalne. Jak rozdrobnienie, analogiczność. To tu złocenie, tragikomiczność. I się tak spaja, dalej zostaje. I już podwaja, coś tu udaje. W tym wymówieniu, i dalsze troski. W nowym zachcieniu, świt nie radosny. Na poczekaniu, co się dodaje. Jak w zabawianiu, i dęba staje. To przyłożenie, jaki kolor kości. To wyoblenie, a ludzie radośni. W tym tu szyku, i dalszym zbawieniu. Jak w ręczniku, pizzy zamówieniu. I ta zależność, od mężczyzn droga. I ta samobieżność, w zwyczajach załoga. No to tu wtóruje, i dalej podwaja. Kogoś oszukuje, ale radość sprawia. Znów nie oponuje, jakie te zaszłości. Będzie miała syk, i objaw doskonałości. Na te racje drogie, i kolejne skwerki. Systemy nałogiem, sprawne butonierki. I te wszystkie zwody, na co jej zostało. Do płaczu powody, fajnie się płakało. Na ten odwyk, i dalszą mieliznę. Na ten opór, chwilową obczyznę. Ale wracą, co ma tam sama robić. Taka praca, można sobie zaszkodzić. I wartości, co sensu nadają. I wonności, czasem się przydają. Tu w sprzeczności, jak wymoszczenia drogie. W porządności, kto powiedział, że nie mogę. I tak się odbija, stromo. I tak tu, przeżywa, grono. I wymioty, na co przyszły. I podmioty, nostalgiczny. Kłopot z głowy, dwa skarania. Ciągłe nowy, przeciągania. Tak światowy, i wartości. Wyrzucone, kolorowe kości. A czy wrócą, i nadzieje. Czy się kłóćą, to prądzieje. I znaczenia, co dodają. Ponowienia, i przydają. Zgody, oraz dobrotliwości. Pogody, i tej dojrzałości. Swobody, co otwiera drogi. Niezgody, zawieszane kłody. Na pozycji, w poczekaniu. W amunicji, na śniadaniu. I tak wieści, dalsze sprawy. Tej powieści, dla zabawy. No więc odwyk, ważna sprawa. I wymogi, jaka strawa. I powody, jakie schody. W życiu ważne są rozwody.

Wiersz czwartej pustej butelki:

Na wykroku
I w znaczeniu

Ten protokół

W przemierzeniu

W martwym szoku

Tu zostanie

Na jednym oku

Oczekiwanie

Talizman 5

I tak się spina, i przekazuje. Znow się wygina, i nie licuje. Jaka przyczyna, pod oczami worki. To ta rutyna, i rozpięte rozporki. Na przeznaczeniu, i wątlności droga. W tym wywróceniu, zawitość w nałogach. I przewróceniu, strona obrażona. Jaka wymiennność, i pogoda ugładzona. Na tej mieliznie, i rokowanie. Czystej płyciznie, i twarde zdanie. Kolejny szok, i przekładanie. Czy to krok w bok, nowe doznanie. I znalazła, Księcia, wymarzonego. I przykryła, serwetką, na zjedzonego. I przeżyła, tą świetną, noc wymarzoną. I przespała, fuszetką, manię odrobioną. I kupiony już kolejny kamień. Talizman na szczęście, aby mniej zranień. Ametyst, w przekręcie, zapłaciła słono. Doznania, pokrętne, dalej już wiadomo. A miał wzmacniać intuicję. I to ponowienie śliczne. A miał tworzyć zaufanie, a tu ciągle się badanie. I tak spięcia, ale grosik. I potknięcia, nie poprosi. W końcu, wprowadziła się do niego. W słońcu, wina wisielczego. Ale Książę, był, wymogi. Ale skądże, że te nogi. Ma za grube, i ten tyłek. Nie powinien siedzieć tyle. Ciągłe jakieś wymagania. Niedoskonałości odkrywania. Ciągłe jakieś durne spory. Wyciągane te pozory. Bohaterka już zmęczona. Ile można, wypatrzona. I ametyst nie pomaga. Zamiast harmonii wygrała rozważa. I uciekła dnia pewnego. I już szuka tu innego. Ametyst w koszu, co za szkoda. Jak ta odtrącona kłoda. Można dalej, i zwyczaj. Ktoś nowy rytm nadaje. Albo sama tu zostaje. Będzie cisza, się wydaje. Ale cisza bywa brudna. Jak myśl pędzi, radość złudna. Jak łabędzi, śpiew, gdakanie. I to brzydkie, ponawianie. Ale można, co się dzieje. Wiarygodna, i złodzieje. Ale zwyczaj, i zachwyca. Taki to pastisz lica. I te mocne, wybawienia. I te strojne, polecenia. W jakim toku, i sygnale. Nie prowokuj, mówi stale. Bohaterka, i zwyczaj. Znowu zerka, i się staje. Poniewierka, i zaszłości. Karmelowe, znowu kości. I wyniki, co się sprzedają. I ustrojstwa, dalej nie da. W zamierzeniu, i dostatku. W przemierzeniu, no i spadku. Jaki sygnał, na mieliznę. Jaką nową ubrać bliznę. I te zdatki, co się nie da. I podatki, szkoda chleba. Jak sygnały, tu obdarte. I te chwile, nienażarte. Jak wiadome, i z rozstajem. Będzie nowym tu zwyczajem. Na zależność, okoliczność. Samobieżność, spontaniczność. Na wybory, dalej trzeba. I pozory, bliżej nieba. Się zostawia, i próbuje. Się tu znowu, otrzepuje. W wymarzeniu, wciąż wnioskuje. W wyposzczeniu, leniuchuje. I natręctwa, można przyznać. Jak żłobienia, i mielizna. I wartości, co nie miara. I ta wymarzona para. Z jednym okiem, wartościami. Jak strzał, koper, z przywarami. Z wielkim chłopem, jak zadane. No i funkcja, dokonane. Na te spody, dalsze rynki. I rozwody, te dziewczynki. I powody, jak te snute. Masz, to rzeźba, jest wykute. Na tą sprawność, z wykrętami. Niebanalność, z przeszkodami. I stronniczość, ile trzeba. Spontaniczność, to potrzeba. I kolizja, ucha, ciała. I mielizna, tak zachciała. W stronach biernych, z jednym okiem. Ale cieszy się widokiem. Na te spory, i zaczyna. Pewnie

wina jest to wina. Pewnie zgraja nie zagrała. I tu wszystko, znów zabrała. Na konkluzje, i wyniki. Na tą burzę, słycać krzyki. I miarowe, ponowienia. Zawodowe, to brodzenia. Na te przykład, można dalej. I ta brzytwa, te rozstaje. I wygodność, co dostarcza. Jak świadomość, ale starcza. I ten sygnał, to strącenie. I widoczne, te jelenie. Nieświadomie, ponowiła. I historia się skończył. Nowe dno, i koligacje. Te wiadome tu atrakcje. Te świadome, naznaczenia. Termin, oraz, pokaz lenia. Na sygnale, co domierza. Tylko gdzie warunek zmierza. Tak wytrwale, co tu znosi. Znowu o tą wolność prosi. I mniemania, atrybuty. I zdarzenia, znów wyzuty. I przekręty, na znaczeniu. I ten termin, w przekroczeniu. Na wisielca, czasu szkoda. Jak probiercza, moc, nie kłoda. I się streszcza, nie ujmuje. Jak te sygnał, oszukuje. W swym nadęciu, i prorocत्वie. I w tym spięciu, życie nocne. Jak w pieprznieniu, i krainie. Są wymogi w tej rodzinie. No i trymer, dalej trzeba. Ciąć, rznąć, kosić, to potrzeba. I przechwałki, na modlitwę. Jak rozpoznać, większą sitwę. Tak zostanie, no i mury. Po co prowokować chmury. W zależności, i przyczynie. W rozbieżności, nic nie zginie. I te racje, komu trzeba. I narracje, to potrzeba. Dywagacje, można spocząć. Nowe życie tu napocząć. I zostanie, stare, zmięte. I przygniata, tym zamętem. Ale strata, co za rości. Chyba mało tu radości.

Wiersz piątej pustej butelki:

I się uprzeć
Tak zostawić

Na banalne
Chwile bawić

I zobaczyć
I doświadczyć

Na wykroku
Po dwa, trzy

Talizman 6

I tak się skrada, znów zaczyna. To neostrada, kolejna przyczyna. I nie wymaga, jak dalsze skutki. Wiadomości, bynajmniej, nie te od wódki. Na te przykład, rozrosty, co się rozpada. I opcje boczne, przyrosty, taka to rozwaga. Na ten sygnał, doniosły, co tu zęby szczyrzy. Wizerunek, i wrzosa, ku pamięci żołnierzy. I tak tu błaga, dalej stosuje. Jak ta rozwaga, wciąż porównuje. Może przesada, i wydarte wnioski. Kategoria spolszczeń, i ten głos doniosły. Na wypadek straty, i rozochocenia. Na przypadek, bogaty, i opcje sprawienia. Nie ma dość tej chaty, Centusia spotkała. Wszak to same straty, a ona nie widziała. Tak do niego się wprowadziła. Tak na nowe życie liczyła. Nasza bohaterka, już rozpoczyna. Kolejne życie, jak zapadła dolina. Bo pomimo, że bogaty. To był Centuś to parchaty. Niewychowany, i obelżywy. W swych biznesach, nigdy prawdziwy. I tak się spina dalej zachodzi. Koszulę

rozpina, znowu tu szkodzi. Koleżka, co za dużo chciał. Ale od siebie, niewiele dał. I ten kamień, który kupiła. Agat szary, nim się zastoniła. To co że stary, ale w emocjach pomaga. Daje ochronę, inaczej nie wypada. Do tego stabilność podobno buduje. I zaufanie, też go nie rujnuje. Ale czy działa, to się okaże. A może Centuś wszystko to zmaże. I zmazał, jak zapowiedziane. Pokazał, co to życie jest odstane. Wykazał, bo jej nie szanował. Po twarzach, życie jej rujnował. I się od niego wyprowadziła. I koniec starego, na nowo zrobiła. I w tych wymianach, co dalej rości. W takich odmianach, efekt zazdrości. Na poczekanie, i dalsze twierdzenie. Na to odstanie, i przybieżenie. Jak to rozstanie, widoczne skutki. Znowu pije więcej, to nie wina wódki. I tak zostaje, coś tu odkrywa. I nie przestaje, tak to nazywa. Że się to staje, i alegorie. Smutnym zwyczajem, takie teorie. Na obeznanie, i dalsze szyki. Na przekonanie, i pamiętniki. Takie rozstanie, i te wymogi. Na zagrącenie, i kiepskie kłody. No więc ambicja, i sprawy męki. Jak koalicja, słycać udręki. Jak ta policja, rozochocenie. Masz tu swój talon, działa na zbawienie. No to zostaje, tak dalej trzeba. I się przydaje, taka potrzeba. No i zawiłość, co się wydaje. Ta gadatliwość, obce zwyczaje. Na tą wyporność, i beznadzieję. Chwili odporność, co tu się dzieje. Wzmogoną sporność, jakie wyniki. Trzeba szanować swoje uniki. I tak dotyczy, co więcej trzeba. Materiał z dzicy, taka potrzeba. I wiarygodność, co tu tak sterczy. Mocną pobożność, co nogi męczy. I się nadaje, co tu dostaje. I się wydaje, jednym rozstajem. Na sprzymierzeniu, i dokonaniu. Na obcym stylu, ciągłym tu braniu. I się okaże, jakie warunki. Jak smutne twarze, i opatrunki. I nie, nie zmaże, jak te wytłoki. Masz odporności, i swoje roki. Na wybawieniu, dalsze atrakcje. Tak w wytworzeniu, moje narracje. I bohaterka, co po swojemu żyje. Znowu gdzieś zerka, znowu coś pije. I te żłobienia, komu materiał śliski. I ponowienia, żółkną tu już listki. W starym zwyczaju, i przekazaniu. Jak w wielkim gaju, i wytrącaniu. Na tą mieliznę, co zrobić trzeba. Kolejną bliznę, taka potrzeba. Na te wywody, materiał słodki. I te powody, kancelaria płotki. I się wydaje, coś dalej zostaje. I się donosi, znowu naddaje. I o coś prosi, jakie ewenementy. Ktoś mówi głośno, że to przekręty. Na tą wiadomość, i swoją szkodę. Pewien jegomość, połamiał lodem. Na to wyparcie, i zachmurzenie. Masz spraw podparcie, ostre brodzenie. No i się dzieje, co dalej może. No i pradzieje, może pomoże. W jakim zwyczaju, i odgarnieniu. W statecznym gaju, moim zachceniu. Na tą wytworność, i wolne style. Całą pozorność, jak nie, to dyle. I się odwdzięcza, dalej próbuje. Mania probiercza, tu oszukuje. Na całym gruncie, i błogostany. W tym tutaj funkcie, będziesz sprawdzany. I założenia, które się tworzą. I przyłożenia, które przysporzą. Jej życie dalsze, autorytety. Może okazalsze, jak kastaniety. I chwile trwalsze, został minerał. Już wyrzucony, nogami przebierał. Na to znaczenie, dalsze pragnienie. Na te tu skutki, i morze wódki. I odtrącenie, jak wiadomość słońca. Dalsze brodzenie, będzie naznaczona. Ale się starać, w życiu należy. Ale postawa, i dar młodości. Jak w tych zastawach, komu nicości. Poznasz po stawach, pożądlivości.

Wiersz szóstej pustej butelki:

Imbryk wspomnień
I postawy

Tych napomnień
Ważne sprawy

Się donosi
Się ozłaca

O wypłatę prosi
A to charytatywna praca

Talizman 7

Na tym wygnaniu, i w przeczekaniu. Na tym znaczeniu, i w przyłożeniu. W jednej energii, tak już zostanie. W pewnej synergii, pewne dodanie. I to spolszczenie, co robić trzeba. I zawierzenie, taka potrzeba. W dalszych wątpliwościach, i zaniedbaniu. W kolorowych kościach, i narzekaniu. Co się odbywa, i dalej wtóruje. Jak się nazywa, i oszukuje. W tym tu znaczeniu, i porównaniu. Tak w przekroczeniu, jak i w zadaniu. I tak się zechce, dalej przewraca. I dalsze dreszcze, taka to praca. Jak zawieszenie, i obeznanie. Jak powtórzenie, i własne zdanie. Co do kolumny, dokazywania. Jak ten świat tłumny, moje wyznania. I facet Butny, jego przewagi. Poznany przez bohaterkę, w ramach niedowagi. Na te występy, Butny i zdrajca. Przekazywanie, odbiór i jajca. Tak nakręcany, w dalszej epoce. I wyświechtany, Butnego moce. I ten kupiony, kamień kolejny. Talizman piękny, na oczy przejrzyj. Unakit, co równoważy relacje, i są już plany, na wspólne wakacje. Żeby pogłębić więzi i spory. Żeby zaczepić o nowe pozory. A teraz on się do niej wprowadza. A Bohaterka go do sklepu wyprowadza. Takie to życie, i już się składa. Jest ten talizman, jeszcze nie zagłada. To tylko blizna, przypomina sobie. Opcja, mielizna, ale to już w grobie. Butny nastawia się tak zawodowo. Jest ta agresja i zaczyna na nowo. Kolejna presja, wyładowanie. Taka koncesja, Butnego zadanie. I ta przemierza kolejne dni. Prowokuje, te wokół, psy. Oznajmuje, i stwierdza zarazem. Przekazuje, że mógłby być obrazem. Bohaterka długo nie wytrzymała. Wprawdzie, nie takiego chłopca chciała. Ale myślała, że się ułoży. A teraz ręce z bezsilności rozłoży. I wykopała go od siebie. I przekazała, a co, nie wie. Nie rozumie bowiem świata. Butny człowiek, jego klata. Unosi się po swojemu. Nie planuje, by pomóc dobremu. Nie wskazuje, na ambitny morał. Cała zawziętość, jeden to chorał. I zespolenie, co dalej daje. I wyrzucany, unakit udaje. I przyłożenie, jakie dalsze skutki. To przemierzenie, i powody pobudki. Tak tu zostaje, i wietrzy salon. Tak się uznaje, dobrze się zajął. Ale już jakąś inną, Butny zabawia. A Bohaterka, słucha dźwięków żurawia. Na spolszczenie i egzekucję. Na trawienie, i tą ablucję. Przyłożenie, co dalej trzeba. Przeniknienie, taka potrzeba. No to się zbiera, i dowiaduje. I ta kariera, tu oszukuje. W jednym, jest nie raz, i te wypadki. Kantowanie ścian, tak do przesady. Na te wymogi, i te zdarzenia. Na te powody, i różne brzmienia. Moje rozchody, i anegdoty. Wymiary spolszczeń, noszenie cnoty. Na wymaganie, i dobieranie. Na się przespanie, dokazywanie. W pierwszym wyborze, tak już zostanie. W jęklivej komorze, to przykazanie. Ale i wątpliść, dalej nanosi. Ale pozorność, o odpych prosi. Jak cała zbrojność, i zdane monety. I ta dostojność, widmo podniety. Na to zagranie, to dalsze skutki. I to szukanie, butelki wódki. Na to zagranie, jak się wydaje. I grzybobranie, moje zwyczaje. I ten sentyment, co dalej się rodzi. I masz keratynę, może nie zaszkodzi. Jak piękną dziewczynę, w

swojej tej jakości. Jako przyczynę, do pożądlivości. I to wybranie, dalsze staranie. I to wciąż
branie, nie przekazanie. Na tym odpychu, i wianku strojnym. W wielkim przepychu, wyjątku
dostojnym. Na wykręt jeden, i znane skutki. Pomysłów siedem, i reszta młódki. Komu
wystarczy, dalej przybieży. Kogo na tarczy, wynik macierzy. I się odmierza, co wygaduje.
Córka żołnierza, znów oszukuje. I w tych rubieżach, tanie zastania. Jak w tych macierzach,
wyniki obranie. No i powoli, coś się tu tworzy. Oby do woli, nadziei przysporzy. I w tym
wyniku, to objawienie. I tak w przeniku, to odtrącenie. Ta to się zdarza, i orbituje. Znowu
przysparza, i oszukuje. Poznasz po twarzach, jaka legenda. Ta wymarzona, i pies-przybłęda.
No to odwyki, i dalsze starania. No to monstrancje, i przykazania. W dalszym wyroku, i etap
sporny. Jak raz do roku, pozostaje wyporny. Na pierwszym planie, i przykazanie. Masz
oglądanie, i nagrywanie. Na ten protokół, komu zostanie. I to moszczone, w wynikach
zadanie. No to delegacja, komu jaka szkoda. I ta obligacja, może wina loda. Jak w założeniu, i
chwile drogie. W tym przemierzeniu, smakuje rozłogiem. Na te wyposzczenia, i materiał
słony. Jak złodowacenia, dawne zabobony. Jak chwil kręcenia, i wydatne szyki. Masz te
sprzymierzenia, a może uniki.

Wiersz siódmej pustej butelki:

I w wyborze
Tak się staje

I w pozorze
Te zwyczajne

Na wyrobie
I skrobaniu

Na przewodzie
W dokonaniu

Talizman 8

I się donosi, tak optuje. Nie, nie zazdrości, nie oszukuje. I tak wynosi, sprawy gładkie.
Mogłaby obdzielić, świat ten stadkiem. I te wybory, co komu trzeba. I te pozory, znów więcej
chleba. I te zawody, z kim iść za rękę. I te powody, wybiera udrękę. Na donoszenie, i dalsze
stanie. Na wybawienie, takie skaranie. I wynoszenie, co komu trzeba. Jak rozpieszczenie, taka
potrzeba. I poznała Rozpieszczonego. I nadała, jako godnego. I kupiła, kamień czerwony. To
rubin, wzmacnia namiętność, nie zabobony. Tak się wykręca, w tym dalszym stanie. Ale
podkręca, dalej bieganie. Ale oszczerca, i dalsze triki. Masz tu, najemna, dalej wyniki.
Rozpieszczony wprowadził się do niej. Takie wymogi, lepiej gdy tonie. Takie swobody, i
kłótnie o rację. Rozpieszczony chce mieć całe życie wakacje. Stąd te problemy, co komu
nada. Element ściemy, łapać sąsiada. I dalej bierzemy, te ideały. Komu tu dalej, znowu się
zachciały. I to mnożenie, jak, po wyniku. I zawodzenie, ciągle dużo krzyku. I to twierdzenie,

jak wyprostować oś. Na przemierzenie, w wyniku doniosła. Na wybór wszelki, oby coś dalej. I te butelki, topione żale. Jak te rozterki, ciężko jej w życiu. Byłeś za miękki, odrobienie w przeszyciu. I się wydaje, tak dalej staje. I się wymądrza, starym zwyczajem. Na znajomości, i dokładaniu. W zgrozie godności, i przeciąganiu. Związek nie wytrzymał próby czasu. Narobił tylko sporo hałasu. Talizman nie pomógł, co za rada. Tak w innym domu, już w kanonadach. I się nadaje, co dalej, i prędko. Takie zwyczaje, że łowi się wędką. Takie nastaje, że trzeba się odrodzić. Na głowie staje, pasuje się spłodzić. Ale i wykręt, ten nie pomoże. Ale znajomość, i zimno na dworze. I te zwyczaje, co dalej się kłębią. I te rozstaje, lepsze nie będą. No to w trzymaniu, i przeglądaniu. No to w stawaniu, i odrabianiu. Jakie zależne, te dalsze skutki. Jakie pobieżne, te prostytutki. W dalszym wyroku, i się stawaniu. Jak w mocnym szoku, dogadywaniu. Ale i wytlók, do kogoś należy. Ale i szok, po co on bieży. I się zostawia, tak oblijuje. I ważna sprawa, nie oszukuje. W wielkich nastawach, i tym dawaniu. W pięknych obrazach, i przekonaniu. Jak się zabawić, komu się należy. Jak rachunek wystawić, w darze tej młodzieży. I kakofonię strawić, w dalszej przebiegłości. I się nie udławić, od nadmiaru kości. Na mieliźnie, i dalszym przyrzekaniu. Na obczyźnie, i w moim tu dobraniu. Widać w bliźnie, i dalsze to są sosy. Na truizmie, i głuche te bigosy. No więc w wypadku, i odrodzeniu. W dalszym przypadku, i strzech kładzeniu. Jak tu w naddatku, dalsze rośtości. Teoria przypadku, w wstrzemięźliwości. Ale ten wytwór, co dalej może. Jak te przeszkody, nie każdy pomoże. I te wyjątki, które skarbuja. I te porządki, mnie oszukują. W zdatnym tym biegu, i chochla z sosem. W dalszym rozbiegu, częstują bigosem. Na szczycie zbiegów, tej podejrzliwości. Bez sensu, nie mów, kwestia porządności. Na tym dodaniu, i się przeciera. Na tym rozstaniu, akcja konesera. I w wykonaniu, jak dalej spojrzeć. W pełnym biegu, sentyment dojrzeć. I wątpliwości, jakie bariery. I porządności, wyższe to sfery. Efekt jakości, i ponaglenia. Terminy tu wszystkie, to wypełnienia. No więc zostaje, i nie udaje. No więc się staje, pozostaje gajem. W tym te zwyczaje, i dalsze skutki. Marne ablucje, i morze wódki. Na tym skaraniu, fikcja i granie. To bohaterki naszej skaranie. To cynaderki, czy je dostanie. Kolejne kafelki, ich układanie. Na te wyjątkowości spornej. Na tej przejrzystości odpornej. W rytmie złogów i nadziei. Ciekawe co się znowu przyklei. W tym kontratypie, i dalszym doznaniu. W wielkim zachwycie, i przekonaniu. W trwałym niebycie, jakie warunki. Masz stałe to picie, i opatrunki. Na większą formę, i przekonanie. Na wiadomą normę, i dogadzanie. Jak wypełnić torbę, samym powietrzem. Jak przysporzyć, zborne, i nazwać je wieprzem. Na tym upodleniu, domy budowali. Na tym tu zachceni, znowu narzekali. W ciasnym przyłożeniu, i warunki bytu. Takie to odręby, i zręby zachwytu. No to się nadaje, tak dalej doskwiera. No to się przydaje, parszywa kariera. Jak dalsze zwyczaje, i ponowienie bytu. Kto się kim tu staje, to wymogi zachwytu. W tym tu przyłożeniu, i dalszym marzeniu. W tym tu pozostaniu, i owoców zbieraniu. Na jakie te schody, trzeba uważać. Jakie rozchody, pozwolą pomnażać. I te wypadkowe, co dalej próbują. I te przypadkowe, nie raz oszukują. Weź wypudruj głowę, na ile Ci dane. Ja pudruję słowem, będzie dokonane.

Wiersz ósmej pustej butelki:

I ten natłok
Co dalej próbuje

I ten szok
Co tak oszukuje

W jednej butelce
I w jednym strachu

Ciągle chcesz więcej
Pewnie wina zapachu

Talizman 9

I w tym natchnieniu, tak zostanie. I w przyrodzeniu, to odkrywanie. Jak w napędzeniu, to uderzenie. Masz te sygnały, ostatnie brzmienie. Na te wypadki, i te rozłąki. Na wodospady, i zbite pionki. W jednym, wypadki, i dalej się śmieje. Jak te zaszłości, i te nadzieje. No to się zgrywa, dalej dodaje. To komitywa, całością się staje. Jeden przegrywa, drugi donosi. Złapała Przegrywa, Przegryw o litość prosi. I się ugięła, i przygarnęła. Nasza bohaterka, tak się przejęła. Że taki smutny, nic nie wychodzi. Troszeczkę butny, ale nie szkodzi. Na tym zalaniu, i w tej przejrzoci. Mieszkają u niej, w rytm dorosłości. Na tym zagonie, i wszystko tonie. A ona łapie go tylko za dłonie. I kupiła kolejny talizman. Kamień księżycowy, element wyznań. Zawsze gotowy, pod poduszką trzyma. Żeby wydobyć to, z czym natura nie przegina. Podobno ma pomóc w spłodzeniu potomka. Ale i ta piękność, z oboma rozłąka. Ale cała skrętność, na niewiele się zdaje. Bo Przegryw przegrywa, swoim to zwyczajem. I tak się nadzieja, kolejna ta spójność. I tak się podziwia, chwilowa obopólność. Zdanie jak trwoga, ma swoje humory. Zależy, pogoda, i okoliczne wzory. Na tym wypadzie, i w przekręceniu. Jak w sensu rozpadzie, i zlodowaceniu. Okoliczność, coraz bardziej tłąca. Spontaniczność, będzie tu płacząca. I spakowała walizki Przegrywa. I dogadała, głowa już siwa. I przegadała, z sobą konsekwencje. Takie wymogi, i takie intencje. Na te zabory, i rokowania. Na te historie, i oszukania. W jednym rozpadzie, i ponagleniu. Jak w wielkim stadzie, moim istnieniu. Ciągle coś dalej, i się donosi. Wiadomość, i sprawy, kogoś tu prosi. Dalsze obawy, i pozostałości. Takie zabawy, w dolinie inności. Aby tu spocząć, i rozpoznać sprawę. Aby napocząć kolejną zabawę. I trutki, wszystkie wyłapanie. I smutki, jakby oblać szampanem. To może, pomoże. To może przystoi. Jak na wielkim dworze, poczęstunek z jaboli. Ale i wyniki, co zdradzają stronę. Ale i uniki, będą zabobonem. W dalszym, te przekwity, i wydatne rady. Stosowne uniki, byle nie do przesady. I zasada wielka, wymowna butelka. I wybiera mądrze, taka poniewierka. W jednym skinieniu, i donoszeniu. W jednym wyznaniu, i własnym zdaniu. Co do epoki, i zaczynania. Jak te potoki, i własne zdania. I te wybory, komu co trzeba. I te pozory, graniczne chleba. Na zaszłość wspólną, dogadywania. Teorię ogólną, efekt tu stania. I wynagrodzenia, co nie wynagradzają. I sprzeniewierzenia, co sprzączkę udają. Od paska ślady, i wybawienie. Takie rosady, ostatnie tchnienie. Takie powaby, jak w tej inności. Udawane draby, w okolicach całości. Na zamianie, i w algorytmie. Na przemianie, w wymownej sytuacji. I staranie, jak co zostanie. I błaganie, mętne przekonanie. Na wymownej tej erudycji. I klarownej, mojej pozycji. Na zbieraniu, okoliczności. I tworzeniu, portretu gości. I się

wymawia, dalej przestaje. I się zamawia, takie rozstaje. W tym należności, i dalsze byty. Okazałości, chwytać zachwyty. W tym to strudzenie, wariacja totalna. Jak ponaglenie, w rysunkach, naskalna. Sztuka, co chce monety chwytać. Nauka, którą można spytać. I ponowienie, dalsze atrakcje. I zostawienie, moje narracje. Jak sprzymierzenie, co tu tak szkodzi. Całe spojenie, mnie nie przeszkodzi. Na tą, tu dalszą, formę i fikcję. Tak okazalszą, moją koalicję. W ciągu, wytrwalszą, słycać nadzieje. Masz wyjątków zgraję, takie pradzieje. Na modlitewnym tutaj wciąż styku. Jak i chwalebny, ręka w nocniku. I w tym zdarzeniu, co się obraca. Jak w spoleglieniu, mówisz, taka praca. I tak zostaje, co dalej dodaje. I tak odstaje, moje rozstaje. Na wymówieniu, dalsze atrakcje. Jak podlewane w lesie akacje. I te tu strony, mig, zapisany. I zabobony, będziesz ratowany. Jak tu, te trony, widać zwycięstwo. Tak z każdej strony, oglądane męstwo. Na tym uniku, i spraw zdawaniu. Po co Pani tu, i spoleglianiu. W kategorii słów, jest jeden wyjątek. Tylko głośno mów, taki mój obrządek. Na tym wypadzie, i połączeniu. Jak w wodospadzie, prostym istnieniu. Jak tu w gromadzie, nawał, skutki. Masz w jednym wypadzie, zniżka u prostytutki. Ale kto się prostytuuje. Jaki polityk, gwiazda, tak czuję. Jaki dobyte, drzazga, zbawienie. Każda następna, patrzy, wybawienie. I tu te schody, słowo ostatnie. Jak te rozwody, niezdrowe matnie. Jak te powody, i to brodzenie. Chciałeś dowody, masz skojarzenie.

Wiersz dziewiętej pustej butelki:

Syndrom etapu
I ponowienia

Klapy od znaku
I ich łączenia

Jak te wypadki
Jak dalsze zwady

Chciałeś miarodajnie
Masz maskarady

Talizman 10

I tak się wtrąca, znów wtóruje. Emocji bez końca, nie oszukuje. W znajomych kanałach, tak to zostanie. W wysnutych banałach, to przekonanie. I droga jedyna, co chmurzyć się zaczyna. I sprawa złączona, pada na ramiona. W jednym zespole, i wydarzeniu. W podobnym zespole, pocziwym brzmieniu. I te alegorie, które się wysuwają. I te teorie, znać mi tu dają. W sprzymierzeniu, i rozpuku. W wynaturzeniu, starym druku. Tak to już widać, wątpliwość, stałe. Może się przydać, strojność, doskonałe. W jednym natchnieniu, i zamienieniu. W jednym zbawieniu, kolejnym brzmieniu. A Bohaterka kupuje malachit. Aby przyciągnąć na miłość zbyt. Aby pobudzić czakrę serca. I nie wystudzić, chwila zwycięzca. I faktycznie, spotyka Kolesia. Na kolesiostwie, i zawsze w tych dresach. Na donosiostwie, i zbite legendy.

Ma swoje plusy, jak psy-przybłądy. I mieszkanie razem wynajmują. I dobrze się początkowo czują. Jest forsa, i zabawa. Koleś wie, że to ważna sprawa. Ale poza zabawą nic ich nie łączy. Jak kiepską strawą, jest pies gończy. Kończy zabawą, jak te przecieki. Możliwości wstępne, i gniazdo podniety. Na tym wybawieniu, i progi strojne. W pełnym przyłożeniu, miały być dostojne. I w tym poczekaniu, co po kim zostanie. Masz to w swoim zdaniu, dalsze przenikanie. I wątpliwość, co życie przysporzy. Gadatliwość, co tutaj utworzy. I stronniczość, jak zawsze da radę. Możesz traktować ją jak zwykłą przesadę. I rozstanie, inaczej być nie mogło. I Bohaterka, co ją znów ubodło. Ale tak bywa, w związkach z przypadku. Ale się nazywa, oczekiwanie w spadku. I tak dogorywa, zawsze z jednej strony. I tak to przeżywa, boże zabobony. Gdy bogów sobie sami tworzymy. Gdy z bogami rogami się uderzymy. I tak się spełnia, pokrętna legenda. I wypełnia, ten pies-przybłąda. W pełnych salach, i zatraceniu. Nie pozwala, odejść jednemu. Malachitowi, za to kiedyś go gubi. Może odnosi, znów się z sobą czubi. Może nałoży, jakie dalsze skutki. Masz wiadomości, i przypadek kłótny. Na to stanowisko, co się oniemiało. Na to wrzosowisko, ile stać znów chciało. I w jej wyborze, kolejnym kolorze. I w przyłożeniu, chwil tych łączeniu. Tak się nadaje, i zastanawia. Tak się przydaje, niespodziankę sprawia. W swym zaniedbaniu, i konfliktów szukaniu. W swym pozornym stroju, i wymoszczonym boju. Bule do atrakcji, i sortowania złego. Byłe w tej narracji, wyciśnięty sok z niczego. Jak w za długiej spacji, ile dalszych typów. Masz koniec wakacji, od tych dalszych zgrzytów. I to ponowienie, czego to dowodzi. I to przekroczenie, zawsze na myśl przywodzi. Same smutne stany, zabawne kurhany. Same puste dyle, i poznani debile. Na tą okoliczność, i wiadomość stroją. Jak tragikomiczność, historię dostojną. Masz tu to wrażenie, i dalsze ponowienie. Masz oddanie sprawy, i synonim do zabawy. Na tą okoliczność, dalej budowane. I ta spontaniczność, będzie dogadane. Jak odnaleźć prostą, i inne zasady. Jak wybawić się chłostą, kiedy nie ma rady. Ale i wyniki, takie dociekania. Ale i uniki, materiał z narzekania. W sforach, tu te dziki, i wywody w pędzie. Były liczne kliki, i łamane żółędzie. Na tym dobrobycie, i kiepskim zachwycie. Na tym, racji stanu, i koniec barbakanu. W tym przyłożeniu, i ciężkim niechceniu. W tym przekonaniu, losowym działaniu. I tak wypada, wynik i spółka. I tak przepada, kolejna jaskółka. Jak neostrada, co o sprawie sądzi. W dawnych rozsadach, dalej nie pobłądzi. Na tym tu wystawie, i słów tym wysypie. Na tej tam, alegorii, i w znajomym zgrzycie. Co to się ponawia, i ponawiać próbuje. Co jest oszustem, i jak oszust oszukuje. No więc dalej, styki i sprawy. Jak te żale, może dla zabawy. Jak wytrwale, i widoczne skutki. Masz zabawę, bez użycia wódki. Nie dzisiaj, nie teraz. Masz wybór, kariera. Nie słowa. Nie chcenie. Masz sprytne, zajrzenie. No więc tworzy, i tworzyć pozwala. No więc mnoży, i staje się para. Tak przysporzy, i wątpliwość naciekła. Podkomorzy, i dama uciekła. Ile można, i się zdarza. Jak pobożna, wina lekarza. Jak udowodnić, niedowierzanie. I tak stronić, muzyka na czekanie. W jednym wymogu, i gracja wyczekana. I w tym połogu, sukcesja odebrana. Jak na rozłogu, i warunki niebytu. Masz opatrunki, i szramy od zachwytu. Na tą intencję, i przekonanie. Kolejną lekcję, puste gadanie. I tą iniekcję, dalej dochodzi. Prawną protekcję, mówisz, nie szkodzi. W tym wyłożeniu, i sprawnej awarii. W tym przyłożeniu, nie wymienisz talii. Gra się toczy, karty rozłożone. Kto przeskoczy. Jak będzie ułożone.

Wiersz dziesiątej pustej butelki:

I się styka
Na nicościach

I przenika
W tych ilościach

Jakie zdanie
Jaki morał

Dogadanie
Będzie chorał

Talizman 11

I tak się stwierdza, nie przystoi. Chwili morderca, a się boi. Jak ten ciemięzca, i te zaszciości. Krucza, probiercza, mania wielkości. Z jednym sygnałem, i ponowieniem. Nie tutaj stałem, nie swoim istnieniem. Nie dogadałem, jakie wypadki. Ale poznałem, kolejne spadki. Jak Bohaterka, i jej sprawności. Kolejna poniewierka, efekt całości. I to spotkanie, które przekracza. I zakochanie, może taka praca. W tym Bezimiennym, człowiekiem bez przeszłości. Jak w handlu wymiennym, sztuka miarą całości. I w pokrewnym, co wyczałł skutek. Jak w tłoku zmiennym, masz wymienioną walutę. I wynajęli razem mieszkanie. I to kolejne, na przeczekanie. Ale Bezimienny, był bez charakteru. Jakiś nijaki, w sumie równy zeru. Historię miał uratować szmaragd. A to może, zwykła jest kara. Ale kupiony, na złe emocje. Żeby odgonić, te droższe opcje. I ta zawiła, kłótni przyczyna. I ta nijaka, Bezimienna padlina. Tak Bohaterka go nazywała. I zostać już dłużej, z nim tu nie chciała. Więc się rozeszli, taki przypadek. Jak wiadomości, i strat tych spadek. Jak te przejrzyste, skute nadzieje. Lód na nich, do dzisiaj się śmieje. I te wybory, co komu dane. I te pozory, tak naskładane. W jednym wykroku, i ponowieniu. Dalszy protokół, kłaniasz się cieniu. A Bohaterka, szuka tu szczęścia. Szczęścia w miłości, w ramach obejścia. I dogadania, co próżno stoi. I przekonania, tego się nie boi. W dalszym zadaniu, i przekonaniu. W dalszym staraniu, tu na wygnaniu. W jakiej walucie, tak zostawione. Przy jakiej nucie, będzie spełnione. I te zależne, tu wszystkie skutki. I samobieżne, pokłady wódki. W jakim wyborze, i jakim kolorze. Z którym roztworze, o każdej porze. Na wybawienie, i życia przespanie. Na przydarzenie, i chwili badanie. Tak się rozlecieć, dalej potrafi. I wyżej wzlecieć, się mu i trafi. Na wykazanie, i chwil tych zbieranie. Na przekazanie, kolejne dogranie. Na ekspozycji, tak wystawione. Masz tu wybory, i swoją stronę. No więc tu dalej, przeszłość przybywa. Jak ten tu zakład, czy komitywa. Jak cały nakład, i chwil traktowanie. Masz swe wybory, i swoje zdanie. Na tym wykroku, wiadomość i spójne. Cały protokół, tak obopólne. Jak ten proch w oku, są zwady i racje. I raz do roku, łózkowe atrakcje. Na przygody, i dalsze dyle. Na pogody, zostaje w tyle. I swobody, co dalej rościć. Masz te wzwody, można zazdrościć. I okraczenie, stanie, i lenie. I przedobrzenie, rozbiegłe jelenie. W tym uchwyceniu, co dalej się stanie. W tym przedostaniu, ataki baranie. I się wybiegać, dziewczce znów musi. I tak poszperać, w portfelu mamusi. W przekroczeniu, i dalszych etapach. W naznaczeniu, wiadomych wciąż stratach. No to się sprawdza, i

przekonuje. No to przystępność, dalej poluje. I wiarygodność, z jakich korzystać środków. Masz tu swobodność, i kolekcję tępych młotków. Na to zdarzenie, dalsze konkluzje. I przytoczenie, wiadome fuzje. Takie oclenie, zbieranie fatru. Nagromadzenie, byle bliżej startu. I się nadaje, jakie zwyczajaje. I się poddaje, na palcach staje. Twoje mierzenie, i kontraty. Twoje zawile, na wszystkich kwity. W tym tu wymogu, dalej odstane. Jak te pozycje, wciąż powtarzane. Jak amunicje, komu potrzeba. Wezwać policję, szkoda tu chleba. Na te wybory, i dalsze skutki. Jak te pozory, i tu te młódki. Dalsze roztwory, i przekazanie. Masz odpowiedzialność, i gadanie na żądanie. No więc i styk, tych ideałów. Klik jest bez lik, słownych banałów. Już słyszeć klik, dalej mu powie. Był cały mig, czyli, na zdrowie. I się wypadać, dalej należy. I się zapadać, zapytać, kto bieży. W jakiej, kolejnej zawitości. Zacier, marzenia o wielkości. W erudycji, średniego stanu. W kompozycji, tego kurhanu. I dla policji, będzie protokół. Skrzętnie sprawdzany, na każdym kroku. W tym to sensie, i dalsze nadzieje. Sprawnie, w bezsensie. Co tu się dzieje. W babci, kredensie, dolary po dziadku. Kolejne, w nonsense, podarowane w spadku. I te wypadki, co krew znowu tłoczą. I to pospółstwo, dalej nie przekroczą. Jak to dziadostwo, co wysoko mierzy. I pokrewieństwo, taki dar macierzy. No więc tu spójnie, i ideał drogi. Jest bohaterka, i wymarzone rogi. Jak cynaderka, i wykryte stany. Masz obrót wieszadełka, są tu chętne Pany. Ale i wymogi, co się dalej dzieje. Ale i powody, ona ma nadzieję. Na miłość, która życie rozświecili. Jak nicość, co się na co dzień piekli. Tylko odwrotnie, tak to działa. Ze skrajnościami, ma a nie chciała. Z wydarzeniami, co się powtarzają. I tylko ból głowy, jej przysparzają.

Wiersz jedenastej pustej butelki:

Na wyniku
I w inflacji

Jak w przeniku
Zew wakacji

Jedna droga
Druga pusta

Może se zrobisz
Większe usta

Talizman 12

I się zanosi, z podłogi podnosi. I tak przysparza, chwila, i zdarza. W opieszałości, wysnutej baterii. W przebiegłości, i wyważonej prerii. Na tym zdarzeniu, i poleceniu. W całym złoceniu, i innym brzmieniu. Siedzi zawistość, i tak przysparza. To okoliczność, czasem się zdarza. Na tym wytłoku, i z polecenia. W jawnym tym szoku, okrucy głodzenia. Na tle protokół, i wyjawione szczęście. Masz ten kurz w oku, i jedno przejęcie. Na odegranie, i chwili trzymanie. Na przekazanie, w wyjątku uznanie. Tak się nadaje, i dalej rości. Chwila i motyw,

kolejnej zazdrości. Bo jest ten facet, tutaj poznany. Wyjątkowy, i jego wielkie plany. Nieprzypadkowy, jak sensu znaczenia. Masz koalicję, i wymogi krążenia. No to krąży, Bohaterka. I obciąży, swe bioderka. W tym wyniku, na niego zerka. I z zachwytu, dalej stęka. Wyjątkowy, gość, marzenie. Wyjątkowo, zespolenie. I amulet ten kupiony. Kolejny kamień, stale noszony. Rodochrozyt, na niego pora. Jak te płozy, i chwile w niesporach. Jak wyłożyć, duchowość dodana. Będzie już stale, na sercu odbijana. Głęboki związek, na to ma nadzieję. Ale Wyjątkowy, widzi co się dzieje. Jak bardzo jest zaangażowana. I zachwycona ze wspólnego mieszkania. Mieszanie wynajęli, co tu dalej zrobić. Ale się przejęli, aż strach wychodzić. Tyle cennych rzeczy, a duchowość trzaska. Wyjątkowy złorzeczy, domaga się miasta. Ciężko żyje się z Wyjątkowym. Popisuje się, chce być ciągle nowym. Dogaduje grze, i całe te spody. Bohaterka nie wytrzyma, i łamie wszystkie lody. Tak też się tu rozstali. Tak, więcej siebie nie wspominali. Jak, ujarzmić hydrę drogą. Jak podzielić się z załogą. I okopy, wykopane. I wiadomość, na straganie. I świadomość, co się burzy. Serce bohaterki znów się chmurzy. Na marzenie, i intencję. Przyłożenie, tą pretensją. Na stworzenie, dalsze szyki. Przyłożenie, i uniki. Można dalej, dalej trzeba. I ta trwożna, więcej nie da. I pochodna, co wskazuje. Tak w odbiorach, oszukuje. No więc spory, i prośnienia. Te pozory, od tu chcenia. Na wybory, abnegacje. Takie nikłe tu wakacje. I się styka, miód zanosi. Botanika, dalej prosi. I wiadomość, odebrana. I świadomość, tak dodana. Na wyroku, i energii. Ten protokół, wszyscy wierni. Jak w tym szoku, i znaczeniu. Masz odmianę, w przyłożeniu. No więc storni, się nadaje. Jak tej broni, tu zwyczaj. Jak nagoni, opór próżny. Będę Pani grosika dłużny. Na wiadomość i te spytki. Na świadomość, opór nikły. I zdarzenie, co powtarza. Przyłożenie, okoliczność sprawia. Na złocenie, i te drogi. Jak wiadomość, i nałogi. Ta świadomość, w dobrostanie. Masz wybory, i płkanie. No więc strącić, i przyklepać. Można mącić, ta moneta. Jak wytrącić, w wodnym stanie. Takie tu pokrzykiwanie. I się sprawdza, też dodaje. I probiercza, tu się staje. Ta ekipa, jak moneta. Ta hodowana tutaj podnieta. Oby dalej, oby prędzej. Jak świadomość w głowie łabędziej. Jak wytworność, w kiepskim stanie. Takie to podstuchiwanie. Na intencji, i zwyczaju. Tak w pretensji, obcym gaju. I w pocziwym wybieżeniu. Jak w lękliwym, tutaj chceniu. Na wiadomość, degradację. Tę świadomość, jak atrakcję. W jednym szyku, wszystko wspólne. W pamiętniku, tak ogólne. Na to spód, i przekazanie. Jak ten obwód, na żądanie. I ten szkopuł, wszystko rości. Może to z pożądlivosti. Na ekranie, i w gazecie. Na straganie, tej podniecie. I wydanie, co się spina. Przekonanie, nie rozkmina. W szyku dalszym, cała para. Okazalszym, to niezdara. I wytrwalszym, jak te smutki. Pewnie to element wódki. Na zwyczaju, co się niesie. Siły mocny nie podniesie. Na przekazie, który stroni. Słaby faktów nie dogoni. I morały, takie trzeba. Jak banały, i brak chleba. Jak wywary, co się niesie. Tu w powietrzu, idzie jesień. Na zdarzeniu, i z doskoku. W przyłożeniu, martwym szoku. I zależność, co dopada. I przecinek, nie wypada. Się dogadać, jakoś trzeba. Ona – ona, to potrzeba. Jak świadomość wojny skutków. I wymierność, był, jest, bunt tu. Na wyborze i w pragnieniu. Na soborze, w poleceniu. Jak wymogi, i te datki. Jak na kościół wielkie datki. Tak jej życie, pomyłone. Te pomyłki, na drugą stronę. Te tu zmyłki, co się rości. I wybrane wiadomości. Na kolędę, i wydatki. Na przybłądę, psa zagadki. I wybory, jakie wiano. Będzie tutaj, dostawiano. Na tą prawdę, i erekcję. Na konkluzję, i iniekcję. Wszystko luźne, tak zostanie. Śniadanie późne, zaczynanie.

Wiersz dwunastej pustej butelki:

Na wypadzie
I z grotami

Jak w zakładzie
Z nosidłami

Można przeżyć
I usłyszeć

Trzeba rzec
Można dyszeć

Talizman 13

I tak się godzi, wyswobodzi. I znamionuje, lepiej się czuje. W pełnej godności, i przyłożeniu. W przeciągłości i pewnym brzmieniu. Trzeba odrobić, trzeba dostatek. Jak nie zawodzić, taki naddatek. W jednym tym sensie, i poleganiu. W ciągłym bezsensie, i parszywym brzmieniu. Na tą walutę, i przekazanie. Jak problem z butem, moje wołanie. Na wydawanie, i to strącanie. Będzie dozgonne, to zaczynanie. A Bohaterka, znowu startuje. Kolejny chłop, poznanie oszukuje. I tak zwycięzcy, i ponagleni. Humor wisielczy, pośród jeleni. I ten koleżka, Farfocel drogi. I ta przebieżka, nowe nałogi. Razem mieszkanie nawet kupili. Tak ze sobą się tu złączyli. Na dystrybucji, szukaniu dobrego. Na tej ablucji, ciągle, z wyjątego. Nie piłeś, dmuchnij, i te dobrobyty. Wiadomość, chuchnij, ciągłość, niebyty. I się układa, raz lepiej, raz gorzej. I się przekłada, dopomóż im Boże. Ale zdradzenia, i ciągłe przechwałki. Te wiarygodne, jak uśmiechu śmiałki. Bohaterka nawet kamień kupiła. Szafir, i z nim się spoufaliła. Ma zdrady odpędzać, takie ma znaczenie. Znaczy, właściwości, jego wewnętrzne brzmienie. Ale jakoś słabo mu to wychodziło. Farfocel zdradzał, co by nie było. I z kim się da, na pożądaniu. Melodia ta, jej cichym łkaniu. Ale nie pomogły, upomnienia i strachy. Ale, nie swobodny, ten co zbiera łachy. Jak i ten wygodny, co odstaje od grupy. Materiał, też godny, trzeba kupić nowe buty. I rozstanie, mieszkanie sprzedane. I przestanie, już te zdania zgodne. Że mają dość, że się nie podoba. Te ciągłe płacze, i od zdrad, niezgoda. A więc wybory, i dalsze skutki. Takie pozory, w kartonach, tej wódki. Na te opory, i materiał srogi. Będą pozory, oby nie poplątały się nogi. No to zostaje, i tak się donosi. Nie ustaje, i już tu ciągle prosi. W zanadru, i ciągłym powtarzaniu. W przededniu, i koalicyjnym zdaniu. Na odpory, i te stany. Na wybory, barbakany. I pozory, komu trzeba. Jak świadomość tego chleba. No więc dalej, przekazanie. I urwane, to gadanie. I przespiane, zaczynanie. Nie do wiary, jakie branie. W tym wypadku, i posuchy. Jak w naddatku, jestem głuchy. I zależnej, ekstradycji. I pieniędzy, tej policji. W wybawieniu, dalej szkoda. I smakuje, ta jagoda. I znajduje, jakieś strąki. Pewnie to tęsknota do łąki. Na złączeniu, i atrakcji. W przyłożeniu, dalszych nacji. I w dostaniu, co się boi. W pozostaniu, równo stoi. No i spód, tak pokazany. Świadomości, barbakany. I dostojne, te zbawienia. Monotonne polecenia. Na to dawno, była sztuka. I wiadomość, i nauka. Jak świadomość, w przeczekaniu. I zbrojenie, w moim zdaniu. No to

zaszłość, co się darzy. I rubaszność, jęk lekarzy. Na zdarzeniu, i w przykucu. W wybawieniu, na tym bucu. Się przejechać przecież można. Jak świadomość ta pobożna. I widoki, co się skręca. I powody, wciąż rozkręca. Środowisko, no i spadek. Jak klepisko, tych zagadek. W wybawieniu, no i sporze. Przepisz tabletki, panie doktorze. I to jej ociężłe życie. Wiadomości, i w zachwycie. Jak stronności, i banały. Pozostaniesz zawsze stary. Na widoku, i z doskoku. Na parszywość, i na boku. Jak ta ckliwość, co ocenia. Gadatliwość tego lenia. W tym wypadku, i walucie. Ciężenie w lewym bucie. W tym naddatku, pięknym stanie. Takie to oczekiwanie. I się sprawdza, i dodaje. I probiecza, znów zostaje. Mania zbiorcza, no i stany. Jest wiadomość, odebrany. I ideał, co się rzecze. I ktoś wiano, tutaj plecie. Na zjawisku, i dograniu. Na klepisku, w oczekaniu. I w ścierniku, co zawodzi. Nikt go tutaj nie obrodzi. No więc dalej, te zasady. Elementy, no i rady. Sentymenty, i wiadome. Masz wykręty, już zrobione. Aby dalej, i przekazy. Jak świadomość tej ekstazy. Jak wiadomość, co zawarła. W jednym bucie, tak uwarła. Na metody, i zaczynki. Są swobody, i przyczynki. Na sposoby, w jednym stanie. Masz to ciągle, oczekiwanie. No więc spójność, się przydaje. Obopólność, mym zwyczajem. I te spody, co wciąż rychło. I rozwody, ale prychło. No to tak, się tu zasadza. Jaki smak, i po co sadza. Jaki wrak, ten ewenement. Masz wiadomość, zepnij klemem. Na te spody, i wywody. Dobieranie, do pogody. I zajrzałe, tak dojrzałe. Kategorie te przejrzałe. Nie do wiary, co się rości. Może wynik to zazdrości. Jak ideał, no i spięcia. Dobrze zbierał, te potknięcia. Nie wybierał, jakie stany. Ten element dobierany.

Wiersz trzynastej pustej butelki:

Na wypadu
I tą glorię

Na te spady
I teorię

Było pięknie
Było z szokiem

Zakończyło się
Potokiem

Talizman 14

I tak się rości, nie zazdrości. I tak wydaje, w tej zazdrości. Kto się przestaje, i z jakim wynikiem. Wynik udaje, tym jadelitem. I się tak spełnia, kolejne życzenie. I tak nacina, to nowe brzmienie. W jednym wyroku, i spraw zdawaniu. Jak ten szczur w oku, na oczekaniu. Trzeba to przyznać, i wybawienie. Jaka mielizna, i skąd te cienie. Widoczna płycizna, fakty i spory, będą odporne, dalsze pozory. I ten jadelit tutaj kupiony, jakby Bohaterka chciała zdobyć trony. No to Królewicz, i to poznanie. Takie efekt, to oczekanie. I to mieszkanie, już tu kupione. Już są tu razem, tak zastąpione. Z jednym przekazem, Królewicza troski. Ratuje

nakazem, czuje się beztroski. Ale i te spory mnogie. Bo wymaga, jak z nałogiem. Bo próbuje ją uwięzić. Dokazuje, na tej więzi. I przeszkody, jego matka. Tak zaborcza, jak ta kładka. I strofuje, i poprawia. Bohaterka się zastanawia. Jak tak męczyć się można z życiem. Nie ma czasu na moment zachwyceń. Ciągłe tylko problem nowy. Fanaberie, i gotowy. W pierwszym rządzie, z donoszeniem. W elemencie, z kiepskim brzmieniem. W firnamencie, z oklaskami. Jak na grzędzie, pod jajami. No i gracia, się donosi. I narracja, o coś prosi. Sławny szyk, i pogrzebanie. Na zbawienie tu czekanie. Ale koniec, mówi prędką. W inną stronę, ten rzut wędką. Rezygnuje, z takiego życia. Skoro nic jej nie zachwyca. Kolejny kamień, co nie pomaga. Kolejność zranień, no i ta zwada. Jak przeczekanie, dalsze zaszłości. Mandarynki obranie, i widać kości. Na ten wywód, i spolszczenie. Jak ten przewód, przyłożenie. Na wygodę, no i spadki. Na przygodę, te przypadki. I tak stronić, można wartko. I zastonić, się kokardą. Jak w jabłoni, i to życie. Nie, nie stroni, w tym zachwyce. Bez Krolewicza, ale żyć można. Taka dziewczica, że chwila trwożna. Jak te przeszycia, i ponaglenia. Element wspomnień, moje zachcenia. Na tym wyniku, i sprawozdaniu. W dalszym uniku, i moim zdaniu. Jak na wyborach, co się okaże. Kategorie w stworach, element marzeń. I te wybory, co dalej trzeba. I konotacje, element nieba. Śnieżne atrakcje, jak dalej rościć. Te dywagacje, można zazdrościć. No i ona, tak rozłożona. Na zagonach, i zebanych plonach. Na wykonach, i zdradliwej dykcji. Opcja skona, i dość tej erudycji. Tak się zdarza, dalej planuje. Poznasz po twarzach, tak oszukuje. I się rozmnaża, mucha pokaże. I się namnaża, te dziwne twarze. W tym odrobieniu, i wiadomym skutku. Jak w przyłożeniu, nie swoim ogródku. Widać monetę, co w garnku skwierczy. Kolejną ponietę, stan całkiem niemczy. No i znaczenie, jak dalej pokazać. I to spolszczenie, tylko co zmasać. Jak przejawienie, i dziurawe buty. Takie streszczenie, odwiedzić Bałuty. Na tym znaczeniu, i przekazaniu. W uproszczeniu, chwili sprawianiu. I w wydarzeniu, kt ore to środki. Masz elementy, i te tempe młotki. Na te zasady, wiarygodność stroma. I te wypady, jaki obrót wykona. I wodospady, jak się przyzna, po co. Dalsze zakłady, widzisz je tylko nocą. I się wygrywa, albo by chciała. I ją porywa, kolejny niezdara. Jak to wytworzyć, i fakty otworzyć. Jak znów przysporzyć, i dobrze pożyć. Na tej energii, przekonywaniu. W czystej synergii, i moim zdaniu. Element zbiorczy, i przedawnienie. Kalendarz wyborczy, moje plecenie. Na tą wymianę, i ostre stany. Masz te etapy, i barbakany. Masz te przypadki, i wątłość sroga. Byłaby piękna, prośba do Boga. I ta intencja, co ją donosi. I ta pretensja, co, co raz prosi. Jak tu w tych spięciach, i chwila błoga. Była możliwość, sprzymierzenie Boga. W dalszej walucie, i przekonaniu. Jak w jednym bucie, moim staraniu. Uszu zakucie, i przenikanie. Takie wysnucie, jak to narzekanie. I się tak sprawdza, dalej próbuje. I ten wybawca, nie oszukuje. W jednej zasadzie, i ponagleniu. Jak w wodospadzie, widowym leniu. Na tą intencję, dalej opadło. Czystą pretensję, i z płotu spadło. I energiczność, co ślady zostawia. Jak spontaniczność, taniec żurawia. I się tak rości, wiara w nicości. I nagabuje, wizerunek gości. W jednym zastawie, i poprawianiu. W tak ważnej sprawie, moim uznaniu. Na piedestale, jak wykonać stale. I w tym doskoku, wiesz to doskonale. A Bohaterka, ciągle świat poznaje. Ktoś znowu zerka, takie rynku zwyczajne.

Wiersz czternastej pustej butelki:

I pretensja
Co się rości

I intencja
Tej zazdrości

W wykonaniu
Intuicji

W przekonaniu
Tej policji

Talizman 15

I nie zazdrości, w ramach ilości. I nie zaspawa, wątpliwej jakości. W tych wszystkich sprawach, tak już zostanie. W liczonych ustawach, me przekonanie. I się potwierdza, dalej rokuje. I rok-morderca, tu oszukuje. W ramach i zdziercach, co wynik wpadnie. Mania probiercza, co ludzkie jest na dnie. Na ten Dręczyciel, i wartość sędu. Może połączenie, wynik zawodu. Albo się spóźnicie, taka wytrwałość. Miałobyć w zachwycie, a wyszła okazałość. I tak, mieszkanie kupili. I tak, razem tutaj żyli. Bohaterka, sparowana z Dręczycielem. Ta sukienka, a on ciągle zerem. I wymaga, ją uderza. I przewaga, w tych macierzach. I wyroki, jakie sprawne. I powłoki, na, wystawne. Te tradycje, dalsze chwyt. Jak i zbliż się, te zachwyty. Tak tu żyją, ciągle wspólnie. No i piją, obopólnie. Na zdarzenie, no i fakty. Przybliżenie, i kontakty. Na zawody, i powody. Taki tutaj skok do wody. I kupiła opal stary. Co pomaga, jak te czary. Że czułości, więcej daje. Opal się bezużyteczny staje. Bo czułości, nie było i nie ma. Z dobrotliwości, kolejny poemat. Jeszcze trochę wytrzymali. A później, bez żalu, tak się rozstali. Na wymowy, i energie. Na rozmowy i synergie. Takie to spraw liczenie. Kolejne takie, przyłożenie. I wyniki, co się nie da. I uniki, więcej nie da. Jak zachwyty, w rokowaniu. I przekwity w moim zdaniu. Na aluzję, i te spadki. Widać fuzję, te wypadki. I odroby, co Ci trzeba. I zawody, więcej chleba. Na czekanie, i te spory. Narzekanie, może wybory. I czekanie, jak ogarnąć. Masz tu, możesz fortune zgarnąć. A mieszkanie, znów sprzedane. Koalicja, poskładane. A za Dręczycielem tęsknić nie będzie. Usiądzie sobie na innej grzędzie. Tak tu myśli, Bohaterka. Może ziści, się butelka. Tak tu roni, i dodaje. W elemencie, się rozstaje. Na wynikach, i w przekwitach. Na działaniu, dokładaniu. I w poznaniu, czego szkoda. W nakładaniu, tego loda. I w iniekcji, jaka przystań. Jak w protekcji, wielka izba. I ten, nie knij, jaki sposób. Nie narobić tu bigosu. Na ten chwyt, i zatrzymanie. Był i kwitł, to rozstanie. Na wybory, no i rady. Takie tutaj są układy. I się sprawdza, ponowienie. I nakłada, to zbawienie. Opór ciężki, przyłożony. I baterie, obie strony. Na wykroku, zatraceniu. Na, protokół, w pełnym brzmieniu. Jak kurz w oku, anagdoty. Była soda, no i psota. Na znaczeniu, i w wykręcie. W przyłożeniu, pełnym pędzie. Na zachceniu, i robocie. Masz te dziury, tutaj w płocie. I atrakcje, komu trzeba. Jak te stacje, i powiewa. Menfistacje, i kolicje. Były mocne, na mieliznie. No to dalej, kalka, trzepak. Jak te żale, sady trzepak. Tak wytrwale, z skłonnościami. Okazale, wyrokami. Na element, i fantazję. Na ten przykład, i Abchazję. I ten układ, co dodaje. Chyba tutaj się wydaje. No i spokój, wyproszony. Jak sól w oku, zabobony. Na tym kroku, każdy wejdzie. Wiarygodnie, dalej przejdzie. I

intencje, co się roszczą. I znaczenia, nie zazdrozczą. Przyłożenia, jak w mieliznie. I te kategorie, w bliźnie. Się zasklepi, trzeba przyznać. I wrywać, to mielizna. I przekazać, w zdatnym sosie. Ewenement, co jest w nosie. Na tragedię, i te stany. Na wybory, dobruchany. Na pozory, i zadania. Termin dalszy, przekazania. I wyjątki, jakie trzeba. I porządki, bliżej nieba. Jak te Prządki, i rozkazy. Takie wybierane zmaży. I ten szkopót, dalej daje. Jak wyniki, i zwyczaje. Jak przeniki, co się dzieje. Kto się z kogo tutaj śmieje. Można dalej, i zadania. Efek, plan, i wykonania. Tu w tym spodzie, i pocziwie. Jak na lodzie, dobrotliwie. Na mieliznę, dalej opadł. Jak tą bliznę, dalej dopadł. I się streścił, wynikami. I odrobił, tu z butami. Życie płynie, odpór sprawny. Zależności, i wyprawmy. Przenikłości, i wydatki. Takie dobierane spadki. Na intencji, i w zwyczajach. Na pretensji, w wielkim gaju. Się odroczyć, i zaczynać. A nie boczyć, i przeginać. No więc spornie, i intencje. Monotonnie, pokaż ręce. I z wyboru, przekładane. I z pozoru, tak dodane. Można dalej, po co, szalej. Można zwięźle, na uwięźle. I tematy, co zostały. I plakaty, będziesz mały. Na widoku, i w przestanku. Na protokół, w wielkim ganku. I zdobienia, które trzeba. I ta gadatliwość chleba. Na znaczeniu, co się sprawia. W przeistoczeniu, taniec żurawia. W tym jeleniu, co się upił. I kolejną szansę udupił.

Wiersz piętnastej pustej butelki:

Tysiąc braw
Z dodatkami

Ten element
Między nami

Ten sentyment
Co się rości

I to wiano
Nie zazdrości

I się dobiera, tak dalej próbuje. I atmosfera, niczego nie żałuje. W garnku przebiera, i nie donosi. Taka kariera, o autograf prosi. Na tym rozstaniu, i zaniedbaniu. Na tym chuchaniu, i przenikaniu. W wyroku jednym, i postawionym. W potoku żyznym, tak odrobionym. Na tą legendę i przekonanie. Na psa-przybłądę, i jego gadanie. W tym zamieszaniu, i pewnym uznaniu. W złodowaczeniu, i trafnym proszeniu. Się dalej spina, i znowu zaczyna. Taka mielizna, istna pańszczyzna. Na donoszeniu, i figura z gracją. Na przestraszeniu, zaśłoń się atrakcją. I tak zostanie, to przekonanie. I to nadanie, dalsze już spanie. Na jedną mieliznę, i ukazanie. Było, obczyznę, będzie, dodane. I tak się rości, znowu naddaje. I nie zazdrości, aferą się staje. Uśmiech ludzkości, i przedobrzenie. Jaki kolor kości, kolejne brodzenie. Na tę intencję, i sianie powiek. Kolejną pretensję, ja się nie dowiem. I zaniedbanie, co skutki rodzi. I wybawienie, które nie szkodzi. I jest i ona, ta Bohaterka. Już do nowego, na kolanach, stęka. Czyścić z innego, ten bowiem zostaje. Absztyfikant, starym zwyczajem. I tak się rości, nie zazdrości. I przyzwyczajają, tak się podwaja. Na tym skaraniu, i obeznaniu. Budują już dom, na poczekaniu. Ale nie do końca, inne fantazje. Absztyfikant woli, kierunek Abchazję. Ona do ciepła, by chciała wrócić. I jest powód, żeby się kłócić. Tak to zostaje, tu między nimi. I te zwyczaje, też się różnili. Ale kamyczek kupuje na szczęście. Granat, i właśnie go trzyma w ręce. Co ma w płodności, mieć znaczenie. W tym tu rozrodzie, i pokuszenie. Ale nie wychodzi, jakoś dostatnio. Mniej się układa, im tu ostatnio. Bo brak dziecka, to są kłopoty. Za dużo czasu, na mózgu psoty. Bo te spięcia, inne zaloty. I potknięcia, łamane płoty. I tak się stało, że się rozstali. Na początku, czas sobie dali. Może odrodzi się płonne uczucie. Znaczą płomienne, płonne rozprucie. Na tą wydatność, i dalszą mieliznę. Rozstanie faktem, wybrał obczyznę. Absztyfikant, co wiele żałował. Ale przed Bohaterką, się na dobre schował. I te zasady, co się podwaja. I te układy, znów tutaj faja. Jakie przykłady, i dalsze skutki. Znowu nakłady, za dużo wódki. W tym tu rymie, i anegdocie. W młodej dziewczynie, kolejnej psocie. I zabawieniu, co tak zostaje. I w wybawieniu, kolejne gaje. Na tym przyczynku, i zostawieniu. Jak tu na rynku, moim spełnieniu. Masz to w zaimku, historii błogie. Są te zadania, czasem nałogiem. Na dostosowaniu, co się czasem zakleszcza. Na wiwatowaniu, oczekiwaniu na dreszcza. Co rozbudzi, i upamiętni. Co znów studzi, ludzie namiętni. W tym wyborze, i przekonaniu. Tak w pozorze, i moim zdaniu. Tak zostanie, i wybawienie. Ostre granie, moje brodzenie. I te skutki, co zawiść niosą. Prostytutki, dalej poniosą. I wędrowniki, jak spocząć trzeba. Te nagłówki, wielka potrzeba. Na skaraniu, i dalszej walce. W poczekaniu, i w umywalce. Na straganie, co dalej zostanie. Takie badanie, i oczekiwanie. Na ten wytwór, i dalszą inszość. Tu na murku, na większą zbieżność. Na pagórku, i jedną legendę. Było, będzie, ale mieli grzędę. I te czułości, akt, wątpliwości. I te zaszczości, szło, przeciągłości. W jednym dodaniu, i pokazaniu. W drugi mniemaniu, i dokonaniu. Aby zostało, i aby się wiodło. Tak żyć przestało, dalej, i mogło. W tym tu zwyczajem, wciąż opatrzone. Masz swe tradycje, idź przytul żonę. Na wyrobienie i to stosowanie. Na przerobienie, kolejne granie. I w jakiej cenie, tak już zostanie. Małe stracenie, i przeglądane. Na tym wyniku, co się dostaje. W jednym uniku, wciąż się nadaje. I zależności, komu zostaje. I należności, w wymogu, w paję. Na wybroczyzny, i dalsze skutki. Takie wymogi, i pasaż wódki. Na te radości, co upadają. Dalsze zaszczości, tu spać nie dają. I się tak mnożą, co po nas zostanie. I się rozłożą, to poczekanie. Na wyrok drogi, druga butelka. Płaczą się nogi, a umysł w szelkach. I zawitanie, komu dogranie. I powitanie, Mój drogi Panie. Na wyjątkowość, i tak zostanie. Na przypadkowość,

naśladowanie. I wyrobienie, co skutek niesie. I przerobienie, jak w wielkim lesie. Co tu pożyczyć, a co zastawić. Jak zakotwiczyć, i się dobrze bawić. W pewnej energii, i naśladowaniu. W czystej synergii, moim gadaniu. Było, i będzie, w punkcie obciążeń. Myśli, nie myśli, kategoria ciężarów. W tym zaniedbaniu, i dalszym wyniku. W tym tu przededniu, i botaniku. Mogła świat cały, mieć tu dla siebie. A spadło, banały, co robić nie wie.

Wiersz szesnastej pustej butelki:

I tak zaciąga
Wynik i spółka

I dalej przeciąga
Ostra bibułka

Na zatraceniu
I jednym mniemaniu

Tak w przyłożeniu
I moim czekaniu

Talizman 17

I się donosi, tak nie ujmuje. I dalej prosi, nie oszukuje. W jednym zajęciu, i zaniedbaniu. W mocnym przejęciu, i oczekaniu. Na te wybory, co dalej się składa. Na te pozory, nogi rozkłada. W wyjątku wspólnym, i ponagleniu. W toku ogólnym, moim marzeniu. Na te wybory, tak się nastawia. Jak te opory, i snucie żurawia. Wiarygodne pory, i po co te męki. Wymyślone stwory, słycać udręki. Na tym błaganu, i z marnym skutkiem. I w poczekaniu, fakty malutkie. Na to zebranie, takie wymogi. I to dogranie, łamliwe nogi. Bohaterka znowu kamień kupiła. Rodonit malutki sobie wyśniła. Żeby zawody miłosne odgonić. Żeby powody, od nich nie stronić. I jest, już nowy facet Zwycięski. I był, tak całkiem, w zasadzie, męski. Na to dogranie, i upomnienie. Na to, staranie, i się dzielenie. Zakochani, znowu, całkiem po pachy. Ponaglani, rodzice, i te wszystkie łachy. Już dom budują, żeby to gdzieś trzymać. Już potakują, że nie można przeginać. Ale się układa miękko. Ale ta, tu zwada, ręką. Na mniemanie, i problemy. Zawsze wygrywał, ten sam przemysł. Bo być Zwycięskim, to nie łatwa sprawa. I utrzymać kobietę, wcale nie zabawa. Zadowolili podniętę, to akurat wychodzi. Ale tylko od tego, szczęśliwy związek się nie nagrodzi. I Bohaterce brakowało. Czegoś, ciągle, się nie zadziało. Jak pieniądze, autorytety. Tylko te rządze, i drobne monety. Wszystko w budowę tak pakowali. I budowy właściwie nie przetrwali. Znowu zawód, i takie rozstanie. Kolejny powód, oczekiwanie. Rodonit do kosza, taka dziedzina. W wymogach droższa, nasza dziewczyna. I okazalsza, niż dalsze skutki. Mania wydawcza, i prostytutki. Na te wymogi, co dalej się składa. I te powody, zostaje powaga. Na odrobienia, i zaszczytne monety. Jak te niechcenia, i próżne podniety. Tak też się skróca, i wygaduje. Materiał płuca, pogład szacuje. Lato w onucach, i zdarte zgłoski. Miało być pięknie, ale to tylko pogłoski. W tym wybawieniu,

i nakładaniu. W tym rozbawieniu, i swoim zdaniu. Na zależności, i przeczekaniu. Efekt w całości, takim szukaniu. No więc zostaje, i dogorywa. No więc podaje, tak się nazywa. I dalsze skutki, jak wątpliwości. I morze wódki, w granicach całości. Na te wybory, co się dalej składa. I istne pozory, słaba marmolada. Na te wykwity, jak ogarnąć niebo. Materiał zbity, ujarzmione drzewo. Na tych wypadach, i w przemienieniach. Na wodospadach, i dalszych cieniach. W skrytkach sumienia, i zaniedbaniu. Coś zawsze się zmienia, w moim czekaniu. Na kontrybucje, dalsze ablucje. Na to odstanie, istne czekanie. I te zaszłości, co dalej trzeba. I powściągliwości, więcej mi nie da. Na tą legendę, i szumy uszne. Masz wiarygodność, zanim tu usnę. Masz tą swobodność, w wyborze traktu. Koalicyjność, w drodze kontaktu. Na tych wyborach, się dalej trzyma. W istnych pozorach, i piękna dziewczyna. W tych tu tworach, i skutki pociągnięć. W wielkich potworach, liczność niedociągnięć. I tak się stwarza, dalej pojmuje. Ktoś tu powtarza, albo stosuje. Na tych wymogach, co tu zostanie. W żywych powodach, me poczekanie. I się ujawnić, prawdę wciąż stara. I się zabawić, jakość dolara. W tym wybawieniu, wynaturzeniu. W tym tu czekaniu, na darmo staniu. Siedem wybawień, i dalszych kości. Element sprawień, pustej zazdrości. Mania wybawień, tyle też skutków. Tak powtarzanych, jak ten chłód tu. No więc zawoje, i dalsza sprawa. I te podboje, to nie zabawa. Jak wielkie stroje, co się ich boje. I te podboje, wieczorem stoje. Na wybawienie, i efekt racji. Na objawienie, mania frustracji. I te wciąż rzeczy, tu powtarzane. Nikt nie zaprzeczy, będą ubrane. Tak tu do skutku, i w powtarzaniu. Ciągłe ten chłód tu, w każdym tym zdaniu. I zależności, co syfy topią. I przeciągłości, ciągle tu kłopia. Na tej zasadzie, i w jawnej zwadzie. Na dobieraniu, w ostrej rozszadzie. Na przekazaniu, co się unosi. Na okazaniu, ktoś zawsze prosi. I te wyniki, co siebie znajdują. I te przeniki, jak dalej się czują. W oczach paniki, nie zobaczysz złości. Jak te wybory, i malowane kości. Tak też zostanie, i wynik sprawień. Moje oddanie, historia objawień. Jak to sprzedanie, które elementy. Będzie składanie, kolejnej przynęty. I wiarygodność, która przenika. Cała ta zbrojność, żal mechanika. Cała ta sporność, co po nas zostanie. Gdzie prawdziwa miłość, a gdzie przekonanie.

Wiersz siedemnastej pustej butelki:

Na te wypadu
I skutki pociągnięć

Takie wykłady
Żal niedociągnięć

I to sprawienie
I pojawienie

Byłoby
Ale w niższej cenie

I tak się sprawdza, nie oponuje. Mania poprawcza, znów przewiduje. Jakie wyniki, i sprawozdania. Słychać uniki, z jednego łkania. Na tym pozorze, i złudnej monecie. Jak w jakimś wzorze, i kastaniecie. I w tym wyborze, który nastąpi. Kolejny stworzeń, na drogę, wystąpi. W tym zadawaniu, i udawaniu. W tym przydawaniu, kolejnym spaniu. Jakie efekty, tej objętości. Jak te sekty, w jednej ilości. Tu na znaczeniu, i przekazaniu. W wyjętym chceniu, i moim gadaniu. W objętej zwłoce, i zaniedbaniu. Znów się kłopotce, w swoim czekaniu. Na tą literę, literalnie patrząc. Na nową premierę, można drzewem zatrząść. Widać karierę, rozpakowanie. Jak tą aferę, sytuacji badanie. Ale i spory, te, sama ze sobą. Ale i wzory, tu nie pomogą. Jaka przyczyna, ewentualność. Ładować klina, w tę całą zdalność. I jest poznany, chłopak ten nowy. Tak Wygadany, na nowość gotowy. I obeznany, buzia mu się nie zamyka. Został wybrany, jak jego klika. I jest, związek, to ponowienie. I obowiązek, wszędobylskie chcenie. Jak tych podwiązek, ciągle mu mało. Miał, ale mu się dodatkowych zachciało. A z Bohaterką, przecież dom budują. Manierą wielką, tak się oszukują. Bohaterka kupiła jeszcze lapis lazuli. Kamień, co strapione serce zaraz rozczuli. I działa na czakry gardła, trzeciego oka. I sprawdza, czy widać w widokach. Jak objęcie, dokonanie. W tej miłości, co przestanie. I przestała, fakty sporne. I naddała, te odporne. Zależności, i przyczyny. Przeciągotości, dalsze kpiny. Bo się tylko oszukiwali. Bo wspólnego języka nie znali. Z czasem emocje poopadały. Samo gadanie, to dyrdymały. Ale Wygadany, jeszcze próbował. Szacować stany, tak się dostosował. To jednak wszystko, nie wystarczyło. Zostało klepisko, co się nie ubiło. I te zaszłości, dalsza moneta. Jak pożądlivości, porządna podnieta. W granicach jakości, i przekonania. Jaki kolor kości, przy takich doznaniach. I awanturuje się, stan i racja. I przewiduje, taka atrakcja. Jak w wywodzie stałym, tak pokazanym. Jak w przewodzie małym, chwilą doznany. Na etapie gra, i to spolszczenie. Jaka władza ma, to ponowienie. Ciągłe gra ta gra, i zaprzestanie. Do powiedzenie ma, kolejne rozegranie. No więc wyjątki, co dalej trzeba. I te porządki, byle bliżej nieba. Na niebie Prządki, i dalszy minerał. Widzisz obowiązeki, które ktoś rozcierał. Na tym zależeniu, i w wymaganym cieniu. Na tym przekazaniu, i pustym uznaniu. Wszystko się miaruje, i dalej prosi. Znowu pokazuje, czy drogi bigosik. No to się zaczyna, ewentualna kpina. Na to znów miaruje, i lepiej się czuje. W tym co zakazane, i dalej uznane. W tym co przewidziane, i niepokazane. Na ten przykład, i dalsze radości. Masz malowanie, zręby te, i kości. Masz sprzedawane, jakie koloryty. Są te wiadome, poczucia i zachwyty. No to tak dalej, wątłość próbuje. I te żale, nikt go oszukuje. Widać wytrwale, jakie skutki objęć. Znasz to doskonale, byleby zmądrzeć. Na tym tu wykroku, i dalszym sprawieniu. Spisanym protokół, pokazany cieniu. I żal ten w oku, jak dalej zostanie. I wykrok, na boku, takie przekazanie. Na melodię, i te stany. Na wiadomość, podrabiany. I odroby, co się młóć. I przewody, nie powrócą. W tym wykroku, droga dalsza. Jak protokół, okazalsza. Jak szum w oku, to zjawisko. Metaliczne, to igrzysko. Oby dalej, i sprawienia. Tak, te żale, i spolszczenia. Oby mnogo, z dodatkami. Prostą drogą, rozstęgami. Na dziedzinie, no i krzyku. W tej mieliźnie, no i szyku. Jak w obczyźnie, dalsze zdroje. Kategorie, i podboje. Można zaś, się pokusić. Taki pocisk, aby zdusić. I wymogi, co się sprawia. I powody, do żurawia. Na tą spójność, z dochodami. Obopólność oboma rękami. I podwójność, jakie środki. Były wyłowione płotki. Na tej zdawce, i w przeniku. Na poprawce, w mocnym szyku. Na wydanie, i historii. Poczekanie, dalsze glorie. I się spina, tak w radości. I zaczyna, nowy pościg. Jak wiklina, co się darzy. Może wreszcie, się odważy. Na zdarzeniu, no i spokój. Masz ten dar, to

prorokuj. Znasz ten gaj, to zawodzenie. Efekt liczb, i spolszczenie. Na wywodach, cała zgraja. I otwarta ciągle paja. Na powodach, tak zostanie. Masz ten szkopuł, przekonanie. W tej istocie, i zacznij. Jak w tej psocie, i przyczynie. W anegdocie, co się darzy. Jak w kłopotcie, ryk wędkarzy. Na mieliznę, no i skutki. Atrybuty, i gatunki. Rozum, z buty, i wydaje. Taki szok, się z nim rozstaje.

Wiersz osiemnastej pustej butelki:

Ewenement

No i skutki

Jak wiadomość

Do tej wódki

Przekonanie

Przedawnienie

Utopione

W wódce sumienie

Talizman 19

I tak się wybiera, nie zadziera. I rozpakowuje, nie żałuje. W jednej zwięzłości, i przypadku. W pożądlivosti, i wypadku. Na tym etapie, i wszystko wspólne. Jak tu pies łapie, obopólne. Na tym zdrobnieniu, i uznaniu. Tak tutaj w dalszym, przekazaniu. Się znajduje, i odnawia. Przyklaskuje, zapach pawia. I znajome, te odzyski. Nakarmione, wszystkie pyski. Na znaczeniu, co da dalej. I w pragnieniu, tak najdalej. W przykazaniu, co odnosi. I w zaszłości, co tu prosi. Na znaczeniu, nie odpadło. W przyłożeniu, dalej spadło. I efekty, spraw i styków. I zabawa, bez zaników. No to styk, i można dalej. Jak obierać, i tu nalej. Jak doskwierać, co zostanie. Takie męskie, przekonanie. Bohaterka, już poznała. Chłopa, co go nie raz widziała. Sąsiad było mu na imię. I podejście, z nim nie zginie. Głowa znów zawirowała. I połowa, tak została. Nowy związek, i nadzieje. Obowiązek, wciąż się śmieje. I te akcje, ponowione. I narracje, zostaw żonę. I wakacje, takie mają. Już pod mostem, tu mieszkają. Bohaterka też kupiła, nowy talizman, sobie wyśniła. Awenturyn zielony, już się śmieje. Że to nie zabobony, ma nadzieję. I te dalsze kontakty, wyjaśnienia. Awenturyn pomaga, w planach, wtłoczenia. W życie, żeby miłością zostało. Znakomicie, na początku się udawało. Ale z czasem, znów coś nie tak. Jakiś chochlik, może to znak. Jakieś objawienie, a może życzenie. I to stronienie, w atrakcyjnej cenie. Sąsiad był nad wyraz obowiązkowy. Ale dla Bohaterki nudny, zawsze gotowy. Nie było w nim spontaniczności. Nie chciał kolorować własnych kości. I tak zostało, dalsza waluta. I się zmieniało, wciąż w nowych butach. I się rozleciało, związek nie przetrwał. Może ze złego drzewa jabłka rwał. Kto pomyśli, kto zrozumie. Kolor liści, ten sam umie. Mi się przyśni, na znaczeniu. Terminowo, w przekroczeniu. I się zdaje, tak donosi. I wydaje, o coś prosi. Na zespoleniu, i w naddatku. Na przekroczeniu, w wielkim spadku. I te wyjątki, co dalej

trzeba. I te porządki, i kolor chleba. Na te obrządki, tu zostawione. Było i będzie, tu odgarnione. No i tak dalej, wyrok i spanie. No i należyte, to rokowanie. Na odstępach, i w zanadru. Na postępkach, trzymaj ten brzuch. W odwodnienie i zagranie. W takie mądre, przekonanie. Na niemądre już Cię nie stać. Chwile zwodne, pora przestać. I agonia, co się skrawa. I monotonia, sen żurawia. Jak w schronieniach, tu wystarczy. W odrobieniach, efekt tarczy. Na wykroku, i skaraniu. Tak, ciul z boku, i składaniu. W tych wybranych tu kontekstach. Przeciąganych, tak pretekstach. I się składa, już wymaga. I pomaga, neostrada. Na zależnym dodawaniu. W erudycji, poczekaniu. I ten wyraz, co odbiera. I ten przykaz, się rozbiera. W wyciąganiu, no i presji. W przeciąganiu, tej depresji. No i skutek, wszystko wartkie. I zasnuć, już podparte. W wyrzeczeniu i przewinie. W rokowaniu, mojej winie. I na schyłka, dalej niesie. I w widelkach, w tym kretesie. Nosidełka, i zostanie. Takie moje rokowanie. A na Bohaterce trwoga. Jak zależność w tych nałogach. Na barierce, szron zostaje. Ona w sukience, znów udaje. I te sprawy, przekazane. I wyprawy, tak dograne. W tej zmienności, no i szyku. Wszystko masz tu, w pamiętniku. Na te spory, mania droga. I pozory, cała w trwogach. I wybory, co się niesie. Pewnie spotkamy się w nieskończoności lesie. Na wykwity, dalej morał. I przekwity, jaki chorał. Na dostatku, i w strapieniu. Problem tutaj w uniesieniu. I te spory, co legenda. I ten chory, tamten przybłąda. I widoki, jak się sprzedać. Dalsze schody, szkoda nieba. I się styka, spać nie daje. Jak technika, i rozstaje. I umyka, co się rości. Botanika, tej zazdrości. W założeniu, dalsze skutki. I te wiary, prostytutki. I zamiary, przełożone. Zawsze będzie, na drugą stronę. Na wyniku, i w sprzedaży. Na uniku, niech się darzy. Z wykrojnictwem i żłobieniem. Powiedz, nic ten, i to chcenie. Na melodię, oddawanie. I przejawy, tak składane. Te obawy, co Cię dręczą. Wielkie sprawy, znowu stręczą. Na etapie, i składaniu. Jak na mapie, i dodaniu. Wychowanie, co opadło. Przekonanie, znów tu spadło. I intencje, takie drogie. I pretensje, wyjątkowe. W tym przekręcie, tak zostało. Pełne ręce, a w nich mało. I się sprawdza, ta legenda. I potwierdza, pies-przybłąda. W rokowaniu, i tych zyskach. W przekonaniu, krzywych pyskach. I zależność, co jej trzeba. I zaborczość, więcej nie da. Miała w sensie, być dokliwym. A została, pamiętliwym.

Wiersz dziewiętnastej pustej butelki:

Słowa gorzkie
I strapione

Tak na barszczu
Zostawione

I to pływa
I się topi

Barszcz pozwolił
Ktoś go kłopi

Talizman 20

I się zbiera, tak podbiera. I wygina, nie nagina. W jednym zmyśle, przyłożenie. Będzie marne, odtrącenie. Na znajomość, no i formę. Na wygodę, dalszą normę. I w znaczeniu, co go trzeba. W przyłożeniu, więcej chleba. Na dziedzinę, no i spady. Na rodzinę, i roszydy. W dalszym szyku, i znaczeniu. Jak w zaniku, przyłożeniu. Na ten utwór, i to branie. Masz ten sens, i przekonanie. Na wygięcie, w pięknym stanie. Nie-wątpliwe, dostosowanie. Bohaterka, która szuka. I ta nowa, tu nauka. Tak, w wychowach, no i stare. Będzie tu szukanie, parę. Znaleźć, obciąć, z drobinami. Tak zależnie, z wynikami. I poznaje Pana swego. Tak skutecznie, wybranego. Jej Pan, miał wiele do powiedzenia. I kram, gdzie sprzedawał sumienia. Już znam, i dalsze skutki. Wiadomość, i wypite wódki. Tak się tutaj, połączyli. Tak skutecznie, nadrobili. I ten związek, który męczy. I ten koniec, tu obręczy. Zamieszkali, tak pod mostem. I żywienie, wodorostem. W tym natchnieniu, no i skutki. Te wypady, dalsze wódki. Pan był trochę spolegliwy. Czasami dawać, choć uczciwy. Czasami składał, w dalszym szyku. Albo nakładał, dawkę uniku. Ona strapiona, po jakim czasie. Bo co to za związek, skoro w nawiasie. Dla ratowania kamień kupiła. Rubelit, tak się z nim złączyła. Miał przecież koić rany. I dawkę energii, pomysł zastany. Sam w sobie niezły, ale nie działał. I Jej Pan, ją srogo ukarał. Tego było już za dużo. Odporności, przed podróżą. I z pod mostu się wyprowadziła. I już, znowu, singielką była. Na zdarzenie, no i troski. Przyłożenie, kury nioski. I strapienie, jakie trzeba. Ponowienie, więcej nie da. Ta okazja, no i krzyki. W tych fantazjach, te uniki. I zdrobnienia, co unoszą. Przyłożenia, dalej proszą. Na okazję, no i spytki. Na fantazję, z uśmiechem grzybki. I Abchazję obejdzioną. Koalicję, tą wyśnioną. W dalszym szyku, przedstawianiu. Z góry wykuł, na spawaniu. I wzrok przykuł, tą legendą. Może nazwiesz go przybłądą. W wiarygodnym, nastawianiu. I tak w spornym, przekonaniu. Na wyroku, no i w sensie. To protokół, w tym kredensie. No i dalej, co jest grane. No i żale, przekonane. Na wymowie, i gderaniu. Tak po słowie, przekonaniu. I się zbiera, co dobiera. I się zdiera, ta afera. Przyłożenie, no i skutki. Są zwątpienia, i te młódki. Na strapieniu, dalej daje. W przyłożeniu, te rozstaje. I wymogi, co się nie da. I swobody, bliżej chleba. Na intencję, i skalania. Na pretensję, grzybobrania. W dalszym było ty tu skutku. Jak zmieniło, znowu chłód tu. I te barwne, ponaglenia. Wielobarwne te sumienia. I wymogi, co się nie da. I swobody, te tu z nieba. Na teorię, i strapienie. Alegorię, obudzenie. Mogło słowem tak wojować. Albo się przed słowem schować. I intencje, jakie trzeba. I pretensje, bliżej nieba. Na te ręce, z objawieniem. Tu w udręce, tak z sumieniem. No i trzeba, się kokosić. Jak wymogi, także rosić. No i dawać, poniewierać. Tak do czasu, aż zaczniesz uwierać. Z wymogami, no i szkoda. Z poglądami, boli noga. I strapienie, co wydaje. I okazja, co przydaje. Na wyroku, w dalszym sensie. Na protokół w tym nonsense. I zgrabienie, co się staje. Przyłożenie, me zwyczaj. Na odchodne, też strapienia. Te wymogi, nowe brzmienia. Te powody, i uchyły. Obyś zawsze był tu miły. Na zawodach, i po fakcie. Na powodach, w tym kontrakcie. I znaczenia, co wywodzą. Zależności, co się głodzą. Ale efekt, i przeniki. Jak wiadome, Botaniki. Ale zgroza, i dowozy. Wybierane dalej pozy. Na znaczeniu, i w wyniku. W przekroczeniu, i w dzienniku. Staje ostro, nie przestaje. Takie to, życia zwyczaj. I się roni, może zmieni. Z ostrej broni, łyk sumieni. Na tej toni, się wyróżni. I do broni, wszyscy próżni. Na monetę, obeznanie. Takie nowe, przykazanie. I wiarygodność, co się nęci. I cała zbrodnosc, dobre chęci. Na znaczeniu, i w uniku. W przyłożeniu, dalszym szyku. I strapieniu, co odnosi. Znowu ktoś się tu kokosi. W

zdartym fakcie, poprawione. Już po fakcie, na drugą stronę. Może, stać Cię, i wybory. Takie świata tego są pozory. I strapienia, więcej nie da. I spolszczenia, niż te chleba. Zauroczenia, jak przeskoczyć. Może w nocy tu się moczyć. Ale co, i po co sprawa. Ale gdzie jest ta zabawa. Na wykroku, i strapieniu. Kończysz, szkopuł, w przyłożeniu. Jak mielizny, których trzeba. Uzależniająca moc ta chleba. Jak wymogi, co odpadły. I swobody, mnie dopadły. Ale efekt, i krańcowy. Może defekt, całkiem nowy. Na wymogi, i przypały. Pozostaną zawsze mały.

Wiersz dwudziestej pustej butelki:

Na tym bycie
Te księżycy

I wiadomość
Znakomicie

Mogło być tam
To strapienie

A został kram
I przyłożenie

Talizman 21

I tak się zbiera, nie uwiera. Dalej zostaje, nie przestaje. Cały rytm, i tak zadaje. Już tu kwitł, stare zwyczaje. Ale donosi, i tak się wydaje. Ale przenosi, tak swoim gajem. Na wyrobienie, i dalsze nauki. Na przerobienie, i dziurawe buty. Jest ten minerał, i dalsze stany. Tak poniewierał, byłem wybrany. Oczy przecierał, i te wymogi. Jak wiarygodność, i płaczące się nogi. W jednej zasadzie, i sprawozdaniu. W dalszym układzie, moim gderaniu. Jak w wodospadzie, dalej się unosi. Lato w Kanadzie, i wszyscy drożsi. Na tych wypadach, i skutki w radach. Na tych strapieniach, wątpliwości w jeleniach. I obeznaniu, co się dalej stanie. I przekonaniu, ale to rozstanie. I ekwipunek, dalej wzięty. I ten rachunek, jestem przejęty. W pewnym wyznaniu, i dogadaniu. W pełnym uznaniu, takim gderaniu. Na wypadek, i konsekwencję. Dalszą radę, moją intencje. I składanie, jak to wynika. I sklecanie, strój Botanika. Na wypad, i te spady. Na me rady, te tyrady. I świadomość, co się zmienia. Bogobojność, cud istnienia. W tym wymogu, nowe plany. Jak świadomość, odebrany. I pozorność, co te skutki. Monotonność, od tej wódki. A Bohaterka, nowego poznała. Dalej już zerka, więcej nie chciała. I z wymogami, tymi stanami. I z przepisami, tak między nami. Kolorowy, bo tak mu na imię. Ciągłe zdrowy, zna każdą przyczynę. I namowy, jak skuć te wymogi. I przeszkody, jak połamać lody. Na mieliźnie, i w przeznaczeniu. Na obczyźnie, w dalszym klejeniu. I zgniliznie, co po nas zostanie. Takie wartkie, to dodawanie. Zamieszkali, tak tu pod mostem. Się starali, może wyrosną. I dawali, jakie sumienie. Kolejny efekt i nowe brzmienie. Dostała od niego diament piękny. To wieczna miłość, mówi zaklęty. Kolejny amulet, oby na szczęście. Nie skończył w mule, to drugie przejście. A dostać go miała na

samym szczycie. Na Wieży Eiffła, Paryż, skończycie. I tak to było, się poskładało. Aż ciut rozumu Bohaterce urwało. Bo Kolorowy, chorobą ścięty. Taką od głowy, marne wykrety. Gadał głupoty, i mocno przesadzał. I jego psoty, jej nie dogadzał. Więc zostawiła go, całkiem w tyle. Poszła łapać zdrowe motyle. Na tą zasadę, i wybawienie. Jak tą tu zdradę, i upatrzenie. Na tych wypadach, i dalszych środkach. W wiernych tych sadach i Panach Kłopotkach. Jest to strącenie, i wielkie branie. Jak przyłożenie, w drogim szampanie. I to zechcenie, która waluta. Jest obrodzenie, i sprawna nuta. Na wiarygodność, co się przydaje. I całą zbrojność, moje zwyczaje. Są konwenanse, co lubią nudzi. I ten jedyny, co się nie znudzi. Na wypowiedzi, to stosowanie. Historia gawiedzi, i jego branie. Jak po spowiedzi, dalsze te wnioski. Były i będą, te kury nioski. I tak się stwarza, tu obliguje. I się powtarza, jak dobrze się czuje. Poznasz po twarzach, i odrobieniu. Mnie to obraża, nie zostanę w cieniu. A Ty zasady, i odrobienia. Kolejne straty, wizje sumienia. Życie na raty, i to żłobienie. Znów same straty, to przyłożenie. Na tym etapie, i w pogotowiu. Są zależności, w wielkim tym łowiu. I przynależności, do danej monety. Powściągliwości, mam je niestety. Na te etapy, i dalsze stany. Na kolejne straty, i tarabany. Słysząc wciąż ptaki, ewentualność. Nie byle jaki, pozostaje zdalność. W tym tu wykrećcie, i dogadaniu. W pełnym tym pędzie. I przekonaniu. Słysząc intencje, co, jak, i dane. Dalsze pretensje, tak przekładane. Na tym wymiarze, co tu się dzieje. Idzie znów w parze, może złodzieje. Na dorobieniu, i zaniku sprawności. Na przekroczeniu, brak mi litości. W tym konwenansie, i zdartej szyi. Jak w dylizansie, tu wszyscy żyli. I się tak rości, nie dogaduje. Tu żal ilości, i się miaruje. W ramach ludzkości, i naznaczeniu. Masz, dalej rośnij, w tym przyłożeniu. Co się tak spina, i dalej donosi. Nie jedna kpina, ale wciąż prosi. Co się oddaje, i swoje zostawia. Co się nadaje, i ładnie przedstawia. Na tym wymogu, wszystko zbawione. Z wielu powodów, tu przekroczone. Na tej wygodzie, i tak już zostanie. Są elementy, i moje zbieranie. No więc te stany, alegoryczność. Już poskładany, ta spontaniczność. Cały uznany, i dalsze fakty. Tak rozbiegany, lubi kontakty. No i się sprawia, dalej pokazuje. Jak rzut żurawia, całkiem przekonuje. Jak na wystawach, trzeba odrodzić. W prostych przekazach, nie można brodzić.

Wiersz dwudziestej pierwszej pustej butelki:

I w wybawieniach
Co się obstawia

I w wydarzeniach
Wizerunek pawia

Jak to onegdaj
Chwila i skutki

Kochana żegnaj
Zostały łupki

Talizman właściwy

I wybierała, kolejne zdarzenie. I przebierała, to dalsze chcenie. Nasza Bohaterka, tak zostawiona. Czy wtuli się jeszcze w kolejne ramiona. Usłyszała, dnia pewnego. Że wyrocznia, dla prawdziwego. Spraw poznania, pokazuje. Nie zasłania, okazuje. Na wyroki, i te sprawy. Na powody, nie zabawy. Więc udała się, tam prędko. I znajomość, aż ją zgięto. Wyrocznia wszystko o niej wiedziała. I takie słowa, wypowiedziała. Wyrzucisz wszystkie talizmany. Zapomnij o kamieniach, w sercu złamany. Jest jeden, talizman, Tobie potrzebny. Nie jest to blizna, stan rzeczy pokrewny. A śrubokręt krzyżakowy. Kup go, i wbij sobie do głowy. Że tylko on szczęście daje. Kiedy człowiek nie udaje. Noś w torebce, zawsze blisko. I chwal się nim, domowe ognisko. Zawita prędzej czy później do Ciebie. Bo z śrubokrętem, witają w niebie. Tych skłonności, i przydarzeń. Z obojętności tych poparzeń. Na stronności, i w wydatku. Masz mą mowę, tutaj w spadku. Bohaterka tak zrobiła. I śrubokręt tak kupiła. Ma swe miejsce w jej torebce. Że nie przeczę, na wycieczce. I w swym domu, wszędzie razem. Bohaterka z nowym przekazem. Że śrubokręt szczęście daje. Jako znak, i jej zwyczaj. I faktycznie się sprawdziło. Chłopa do niej, przygoniło. I zostało, tak to dane. I starało, nie membranę. Ten właściwy, tak się nadał. Spolegliwy, nie że banał. Acz uczciwy, na rękach nosił. Gadatliwy, o zdanie prosił. I to miejsce zamieszkania. Ten właściwy, nie zasłania. Tylko mówi, serce nasze. Tej miłości nie zagaszę. Dom w naszych sercach mamy. I się dla niego tak staramy. To właściwe zamieszkanie. Adres, i to doglądanie. Ona cała tu w skowronkach. On docenił, nie że w pionkach. Ale że zaradna była. Że śrubokręt z sobą nosiła. Nie udawała, wielkiej księżniczki. Nie przydawała, wrogom doniczki. Tylko tak stała, uśmiechnięta. I ten śrubokręt, dla niego zachęta. Nie ma nic, w życiu przyjemniejszego. Niż odnaleźć, szczęście opuszczonego. Już okrętu, co nie rokował. Tak z wykrętów, dalej się chował. Ale to za sobą zostawili. Już tylko sobą, się tutaj cieszyli. A nie niezgodą, dopasowaniem. O każdej porze, tym przytulaniem. Jedność serc, i ideałów. Wspólny cel, kwestia banałów. Ale działa, i dziecko zrodzone. Tak jak chciała, ze śrubokrętem zaznajomione. Dziewczynka, co dopiero świat poznała. A już śrubokręt w swych rączkach miała. Najmocniejszy z talizmanów. Jeśli nie masz, czym prędzej zamów. Bo tak życie, sens tłumaczy. Bo zawija, i nie raczy. Bo się sprawdza, i zostawia. Te odręby, tu od pawia. Wszystko piękne, w prostocie żyje. A nie wydumane, bitewne kije. A nie przestawiane, bramy wjazdowe. Nie wiesz w którą stronę, tak na budowę. Czasem trzeba, motywacji. Czasem gubimy się, w nowej atrakcji. Ale mądrość, mieć ze sobą. W śrubokręcie, jedną zgodą. Tak zostanie, i wyniki. Poczekanie, słyhać krzyki. Dziecko śrubokręt do gniazdka włożyło. I zrozumiało, prawie zabiło. Ale jest, żyje, i czuje. Poznało prąd, chociaż żałuje. I tak to działa, ostre wyniki. Czasem zakała, te Botaniki. Różnie talizman może być wykorzystany. Czasami mielizna, i gubione bramy. Jeśli wpychamy, tam gdzie nie trzeba. Szczęście tylko z głową, taka potrzeba. A nie na hura, i ci ułani. Jak jedna bzdura, i poskładani. Nie tak, że za dużo przewodzenia. Masz swoje wyroki, i termin sprawdzenia. Ale są, systemy, i środki. Ale wiadomości, i marne płotki. Jak świadomości, które zostają. W pożądlivosti, tak się nadają. Bohaterka, uczy się powoli. Ale szczęśliwa, mimo niedoli. Bo czasami, coś się wydarzy. Takie jest życie, zapytaj lekarzy. Szczęście nie tylko w tym jest co piękne. Ale czasami, ze szczęścia jęknę. Że to za trudno, że nie warto było. Takie to losy, i się zrodziło. Ale zostali, i są już razem. W domu, tym sercu, z jednym przekazem. I cieszą się z małej córeczki. Którą chronią, nie byle wycieczki. Kiedyś dorośnie, i

też zrozumie. Kiedyś śrubokręt, pokaże że umie. I ona, będzie miała własną torebkę. A w niej śrubokręt, talizman, saszetkę. I to, co i jak się ułoży. I szczęście, na części rozłoży. A później skręci, tak już zostanie. Każda kobieta, i jej zadanie. Żeby potrafić, szczęście zmajstrować. I ten śrubokręt, zawsze go chować. Pamiętać, nie zgubić, jedno zakłęcie. Szczęście ukryte jest w śrubokręcie.

Śrubokręt
Co szczęście skręca
Wiadomość
Co Cię rozkręca

I stany
Postanowione
Badany
Będzie zrobione

Na szczycie
Jest zawsze morał
To życie
A nie ta zmora

Przeżycie
I piękno, nie szkodzi
Wywody
Element co brodzi

Na szczęście
Tajemne poznane
W przekleństwie
Będzie odganiane

I stać
Pamiętać co ważne
Wciąż brać
Nie kroki nierozważne

Tylko sumienie
Co miłością kusi
Jedno natchnienie
Co się nie udusi

Skręć swoje szczęście
Na szczęście

Noś to objęcie
Na każdym zakręcie

A zrozumiesz
Co nie szkoda
Że można skręcić
A nie że przeszkoda

I się rozkręcić
W miłości wspaniałej
Tak bez pamięci
W tej chwili zastanej



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Społeczne dysputy 3.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Poczyszciel.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Trafia w punkt. Nie zawsze krytyczny. Słucha duszy, przekaz spontaniczny. Autor sześciu 14-częściowych cykli. Szósty nosi tytuł „Dusza bez terminu ważności”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Szósty cykl to pięć opowieści mistycznych. Mamy tu „Sok z krasnala”, drugą część „Krasnala który widział przyszłość” z piątej serii; „Krzyżak na szczęście”, o tym co przyciąga prawdziwą miłość, z humorem w

tle; „Trzy szpitale w jednym sercu” o szpitalu psychiatrycznym; „Zielony troll błotny”, który podejmuje problemy społeczne; oraz „Biały Jezus z przedsiönka”, o Jezusie który zszedł z krzyża. W szóstym cyklu odnajdziemy też sporą dawkę humoru w dialogach kabaretowych „Kabaret o krok od śmierci”, oraz dialogach radiowych „Na fali”. Dodatkowo mamy tu tomiki wierszy i mądrości pewnego dziadka. Wszystko co trzeba, żeby zrozumieć, że powietrze ma sens, i nie jest tu przez przypadek.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Krzyżak na szczęście” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Krzyżaka” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Krzyżak” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Krzyżaka”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Krzyżak na szczęście”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Krzyżak na szczęście” był w całości dostępny za darmo w internecie.

Kopiuje go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Krzyżaka”.

Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

